Rok 1869. Kraków, Środa 28 Lipca. Nr. 121.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów,
Każde następne umieszczenie ... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Moskwa i rok 1870.

Jednym z przywilejów moskiewskiego kolosu, jest niezawodnie owa odrębność jego ustroju wewnętrznego, tworząca zeń trudną do pojęcia anomalję w Europie, ten chaos tysiącznych praw, ukazów, rozporządzeń, które wymagają osobnych i długich studjów, a i tak jeszcze często do rozwikłania są niepodobnemi.

Jeżeli dodamy do tego prawdziwie bizantyjską zdolność kłamania, zdolność, którą posiada porówno rząd jak prasa, mniéj dziwić się będziemy temu, że Europa, że Zachód zna i pojmuje daleko lepiéj ustrój chińskiego lub japońskiego państwa jak życie wewnętrzne grożącéj im Moskwy; że o wewnętrznych jéj stosunkach, o chorobach jakie ją trawią, o rakach jakie ją toczą, o burzach jakie nad nią wiszą, często najmniejszego wyobrażenia nie ma.

Cóż naprzykład głośniejszego, jak ów akt oswobodzenia włościan, który tyle hałasu narobił, a jednak cóż mniéj znanego, jak szczegóły i warunki tego aktu. Któryż z zachodnich, a nawet niemieckich publicystów ma jasne wyobrażenie o stosunkach, jakie on wytworzył, o fazach, jakie przechodził i przechodzić będzie?

I nawet dziwić się temu trudno, gdy pomyślimy, że owo wyswobodzenie czy uwłaszczenie nastąpiło na zupełnie innych podstawach w Królestwie, na innych w Litwie i na Rusi, a na innych w carstwie, i że wszystkie ukazy przedmiotu tego tyczące, obejmują najmniéj 4000 artykułów.

Wybrnąć z tego labiryntu, znaczy tyle, co nauczyć się po chińsku.

Otóż dzięki téj nieznajomości wewnętrznych stosunków carstwa, téj niewiadomości o procesie społecznym i ekonomicznym, jaki się w łonie jego odbywa, świat cywilizowany może się nie domyśla nawet, że rok przyszły, 1870 r., jest dla nowożytnego Molocha rokiem próby i ciężkiego przejścia.

Rzecz się ma tak:

Uwłaszczenie włościan w carstwie odbywa się nie jak w polskich prowincjach sposobem przymusowym, nie z urzędu, ale drogą dobrowolnych układów. Że jednak dla tych układów są pewne podstawy określone, w skutek których uwłaszczenie w okolicach zwłaszcza lepszych i urodzajniejszych, połączone jest z pewną dla właściciela stratą, więc téż szlachta gubernji południowych i środkowych wcale się z operacją tą nie spieszy.

Ztąd, jak tego dowodzi tabela, którąśmy niedawno w naszym dzienniku streścili, ledwo 50% w przecięciu włościan zostało w carstwie dotąd uwłaszczonych.

Tymczasem na mocy ukazu 1861 r. operacja uwłaszczenia, czyli epoka przejściowa, kończy się w r. 1870. W roku tym ziemia, o którą układy nie stanęły, staje się zupełną własnością właścicieli. Mogą ją oni albo włączyć do folwarków, albo włościanom na warunkach, jakie im się podoba, wypuszczać i dotychczasowych mieszkańców, a dawniejszych niewolników, usuwać.

Z drugiéj strony i chłop moskiewski w tym dopiero roku staje się rzeczywiście swobodnym, i przyjść może do rzeczywistéj własności, dotąd bowiem jest on jeszcze niewolnikiem jako człowiek, co osobistéj własności nie posiada, tylko jest współwłaścicielem gruntów gminnych.

Wedle ukazu z 1861 r. włościanin nie może opuścić gminy bez zezwolenia téjże gminy i właściciela, i nie wolno mu ani sprzedać, ani zastawić, ani obdłużyć swéj części, bo część ta jest własnością całéj gminy. Podatki, opłata procentu i amortyzacji od ceny za ziemię umówionéj, ciąży solidarnie na całéj gminie. Słowem, jest to czysto komunistyczny ustrój, gdzie wszyscy są właścicielami wszystkiego, czyli gdzie nikt nic nie ma.

Z rokiem 1870 położenie to zmienia się.

Najprzód, chłop nabywa prawa przenoszenia się bez żadnych ścieśnień i wyjątkowych pozwoleń. Może on nawet żądać wydzielenia mu stosownego kawała ziemi na wyłączną swoją własność, którą mu wolno sprzedać, darować albo z nią zrobić co mu się podoba. Nawet grunt gminny, komunalny, może być, za zgodą dwóch trzecich części członków gminy, pomiędzy nich rozdzielony.

Rzeczywistym więc rokiem oswobodzenia włościan będzie rok 1870.

Ale pierwszym wynikiem téj swobody będzie ogromny ruch ludności w carstwie moskiewskiém. Znana jest owa namiętność koczownicza w ludzie moskiewskim, objawiająca się temi krociami *brodjagów* (włóczęgów), tém tak chętném puszczaniem się w świat daleki za zarobkiem, a która sama jedna dowodzi już niesłowiańskości moskali.

Rok 1870 nietylko namiętności téj usunie zapory wszelkie, ale jéj szerokie otworzy drogi.

Z jednéj strony mieszkańcy smutnych i nieurodzajnych gubernji północnych z radością porzucą niewdzięczne siedziby i cisnąć się będą ku południowi, z drugiéj właściciele ziemscy w pasie czarnoziemów, grunta dotąd w ręku chłopów na prawie pańszczyzny lub czynszu zostające, poprzyłączają do folwarków.

Słusznie więc przewiduje kurlandzki publicysta v. Bock, że w roku przyszłym zdumiona Europa zobaczy nową wędrówkę narodu z północy na południe, że wiek XIX. ujrzy hordy koczownicze wlokące się bez wytkniętego i wiadomego celu, wiedzione jedynie instynktowém pragnieniem zmiany i włóczęgi.

Przepowiednia ta oburza naturalnie niezmiernie dziennikarstwo moskiewskie. Po za gniewem tym jednak znać niepokój, obawę i strach łatwy do pojęcia w obec niebezpieczeństwa, tém straszniejszego, że go obliczyć niepodobna.

Zaczynają się téż pojawiać rozmaite recepty, rady i rozprawy w tym przedmiocie. Jedni radzą rządowi *status quo* dzisiejsze przedłużyć jeszcze na lat kilka, inni operację uwłaszczenia dokończyć drogą przymusu, tak jak się to dzieje w prowincjach polskich, inni nareszcie proponują, żeby rząd chwycił w rękę ster téj koczowniczéj wędrówki i kierował nią wedle woli i pewnego systematu.

Czy rząd moskiewski zrobi co na téj drodze, i co zrobi? nie wiemy, ani nie wiemy, jakie rzeczywiście rozmiary przyjmie ten przewidywany i nieunikniony ruch ludności, przykutéj od dziesięciu wieków do ziemi, a dziś od łańcucha oswobodzonéj.

Czy to będzie spokojny i naturalny odpływ, czy téż szalony, niszczący pęd potoku? Lekka gorączka państwa i społeczeństwa, czy téż niebezpieczne konwulsje? O tém wyrokować nie chcemy. W każdym razie rok przyszły będzie rokiem przykrego dla carstwa przejścia, którego objawy i siłę Europa bacznie śledzić powinna, i z takowych korzystać.

Wypadek, który się zdarzył w mieście naszem, znalezienie zamurowanej zakonnicy, zajął całą prasę europejską, dzienniki austrjackie i węgierskie uważały go za dość ważny i zasadniczy, aby mu naczelne swe miejsce poświęcić.

Podajemy tutaj w streszczeniu niektóre głosy dziennikarskie o tym wypadku.

Żaden prawie z dzienników pierwszem telegraficznem doniesieniom o tym wypadku wiary dać nie chciał, każdy z początku uważał go za mistyfikację. Kiedy nareszcie wypadek ten został sprawdzonym, największa nawet odległość od miejsca w którym się zdarzył nie osłabiła oburzającego wrażenia jakie wywołał.

Pomijamy jednak wszystkie objawy oburzenia, i zapisujemy tu tylko niektóre uwagi przez niemieckie dzienniki w przedmiocie tym poczynione.

Z najradykalniejszą opinją występuje *Pester Lloyd*, który w artykule wstępnym żąda jak najostrzejszego ukarania winnych, natychmiastowej rewizji we wszystkich klasztorach w całem państwie i stanowczego zniesienia zakonów duchownych i klasztorów.

Neue fr. Presse z d. 25 rozbiera fakt głównie ze stanowiska prawniczego, dochodzi jednak do tego samego rezultatu co *Pester Lloyd*.

Źródło winy upatruje ona w konkordacie.

„Konkordat odosobnił wszystkie zakłady duchowne od nadzoru władz świeckich; łatwo zatem stać się mogło, że zakłady te bez kontroli jaką daje jawność, i oparte na fundamentach zabobonów popadły w samowolę i zbrodnię.

„Dalej *Neue fr. Presse* gani postępowanie krakowskiego sądu śledczego, szczególnie tę okoliczność że uważał za potrzebne zasięgać pozwolenia biskupiego do rewizji klasztoru i wykazuje że postępowanie takie nawet w konkordacie nie jest uzasadnionem. Albowiem konkordat zastrzega tylko nietykalność (*immunitas*) kościołów nie zaś klasztorów. Gdyby zaś chcieć wypadek klasztorny w Krakowie przypisać tej okoliczności, że konkordat przyznał biskupom sądownictwo nad duchownymi, to jeszcze i ta okoliczność, i ten wzgląd nie obroni zakonnic. Gdyż tylko biskupowi nie zaś przełożonym zakonnic służyło prawo sądzenia i juryzdykcja, nad zakonnicą.

Wykazuje dalej *Neue fr. Presse*, że w obecnym wypadku obok zbrodni publicznego gwałtu, zachodzi także zbrodnia ciężkiego przekroczenia przeciwko bezpieczeństwu osobistemu.

Kończy zaś następującym ustepem:

„Ukaraniem winnych sprawa ta jeszcze nie może być zakończoną. Z wypadku tego trzeba inne wyprowadzić konsekwencje. Zasługuje to na uwagę naszych mężów stanu i powinni uczynić sobie pytanie: jakie wydać ustawy, jakich chwycić się środków, aby zapobiedz na przyszłość podobnym okropnościom?“

Ze swéj strony *N. fr. Presse* przychyla się — jak już powiedzieliśmy — do zdania *Pester Lloyda*, i w energicznych wypowiada to wyrazach.

Tagblatt pod pewnym względem idzie daléj jak oba te dzienniki, w tém mianowicie, że wypadek krakowski zdaje się uważać za konieczny wynik klauzurowego życia (!?). „Furje a nie kobiety, — pisze, przytaczając słowa ks. biskupa Gałeckiego, — oto rezultat życia, które tłumi najświętsze uczucia natury ludzkiéj, które zrywa najdelikatniejsze strony kobiecéj duszy, tak, że ze wzburzonéj głębi uczucia nie może wydobyć się żaden głos miłości i współczucia, lecz tylko okropny syk „świętéj“ namiętności. Serce, które kurczowo ściągnąć się musi, aby przytłumić najlżejsze drganie naturalnego uczucia, serce takie musi nareszcie skostnieć tak, że najokropniejsze rzeczy obojętnie znosi i gubi się w mistycznych zachwytach, które zabijają wszelki zmysł dla rzeczy ludzkich i ziemskich.“

Tagblatt jednak nie rozpisuje się o środkach, rzuca tylko pytanie, czy Barbara Ubryk rzeczywiście jest tylko j e d y n ą o f i a r ą s p r a w i e d l i w o ś c i k l a s z t o r n é j?

Debatte wiedeńska w artykule wstępnym krytykuje postępowanie sądu i dowodzi również jak *N. fr. Presse*, że sąd niepotrzebnie udawał się do biskupa o pozwolenie zrobienia rewizji w klasztorze w celu odkrycia zbrodni, że to postępowanie sądu nie zgadza się nawet z § 15 konkordatu.

Oddanie Barbary Ubryk pod dozór zakonnic, uważa *Debatte* za niezgodne z zasadami p o l i c j i s ą d o w é j.

Wreszcie żąda ten dziennik, aby winni najsurowiéj ukarani zostali bez względu na zajmowane stanowiska.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(=) **Warszawa** *23 lipca.* (Kor. „Kr.“) Umiejętnością, któréj nabyć się starają absolutne a czasem i konstytucyjne rządy, jest pisanie takich ukazów i postanowień, żeby je tłómaczyć można jak się podoba. Ale umiejętność tę w najwyższym stopniu posiada nasz rząd najłaskawszy. Znacie ukaz, zamieniający pewne miasteczka na wsie i osady wiejskie. Tymczasem nastręcza się z tego powodu wiele kwestji, których ukaz nie określa; wiele interesów prywatnych, których rozwiązania nie wskazuje. Tak np. ukaz nie wspomina, jakie mianowicie miasteczka zniesione być mają. O ile jednak dowiedzieć się mogłem, wszystkie te, których liczba mieszkańców stałych nie przenosi 3000, będą odtąd nosiły nazwy o s a d, w czém niby trzymano się ustalonéj tradycji. Rzeczywiście bowiem istnieją u nas i teraz tak zwane osady przemysłowe, jak np. Zgierz, Ozórkowo i inne.

Mieściny zaś, mające mniéj jak 1300 mieszkańców, zamienione zostaną na w s i e. Mówią także, iż przy téj sposobności nowe te o s a d y i w s i e o t r z y m a ć m a j ą n o w e, naturalnie m o s k i e w s k i e n a z w i s k a. Idzie tu podobno o ułatwienie nauki jeografji, żeby dzieci w szkołach jako uczące się po moskiewsku, łatwiéj mogły spamiętać nazwiska w o j c z y s t y m j ę z y k u (!!). Przyznajcie, że wniosek wart motywów.

Ukaz także nie mówi, w jaki sposób załatwi się sprawę propinacji. Jak wiadomo, propinacja we wsiach została zabraną właścicielom na rzecz gromad włościańskich... za lat 40, a tymczasem na rzecz rządu; ale ukaz w przeszłym roku wydany a uwłaszczający miasteczka prywatne, prawo propinacji w tychże zostawił przy dawnych właścicielach. Pytanie teraz, co się stanie z tém prawem, gdy miasteczka owe na wsie zamienione zostaną. Interes to wcale nie drobny, bo liczbę miasteczek pod ukaz podchodzących obliczają na trzysta kilkadziesiąt, a w każdém dochód propinacyjny wynosi przynajmniéj 5000 złp. w przecięciu.

Nareszcie dawniejsi właściciele dla uzyskania przywileju podnoszącego jedną z ich wiosek do znaczenia miasta, ofiarowali zwykle na utrzymanie burmistrza albo pewną roczną opłatę, albo po parę włok gruntu.

Wedle wszelkiéj słuszności, dziś — gdy przywilej upada, burmistrza nie będzie, a właściciel dawny nic prawie nie posiada — powinniby go uwolnić od opłaty rocznéj, lub ziemię w tamtych warunkach ofiarowaną zwrócić.

Ponieważ to jest jednak i słuszne i sprawiedliwe, pewnym być można, że moskale tego nie zrobią i znajdą jakibądź pretekst dla skradzenia lub roztrwonienia i tych funduszów.

Widzicie jednak, jak ważne kwestje ukaz carski zostawił w zawieszeniu, nie dotknąwszy ich nawet. To naturalnie wytwarza niepewność i wpływa fatalnie na bieg interesów. Ale cóżby robił komitet o b d z i e r a j ą c y? On to bowiem dopiero wypełnia takie niejasne ukazy, i za to bierze sumy bajeczne.

Mówiąc już o tym przedmiocie, dotknąć muszę jednego jeszcze szczegółu, który wybornie maluje stosunki nasze. Właściciele miasteczek mniejszych i większych posiadali w nich zwykle po kilka lub kilkanaście domów b e z g r u n t ó w. Domy te zajmowane były po większéj części przez ubogie żydostwo, już to posiadające sklepiki, już téż zajmujące się drobnym handlem, albo przez rzemieślników różnego rodzaju.

Oczywiście, że jedni i drudzy byli poprostu lokatorami, tak samo jak każdy lokator w Warszawie lub w inném mieście. Gdy jednak wydanym został w roku 1864 ukaz uwłaszczenia, a jednocześnie zapowiedziano uwłaszczenie miasteczek, tedy i ci lokatorowie po większéj części przestali płacić czynsz umówiony z mieszkań.

Właściciele udali się do sądów. Sądy odesłały ich do komisarzy; komisarze odpowiedzieli, że egzekwować nie można, dokóki ukaz o miasteczkach nie wyjdzie; gdy ukaz wyszedł, odłożyli egzekucję do sprawdzenia tabel, a gdy i to nastąpiło, do ich potwierdzenia. Tak upłynęło lat 5. Dziś naturalnie egzekwować można; ale czyż podobna wydobyć pięcioletni czynsz od ludzi, którzy prócz nędznych sprzętów nic nie mają? Egzekucja ich zniszczy, a właścicielom wróci zaledwie to, co spłacili przez te pięć lat podatków i asekuracji z tych domów. A jednak, gdyby nie dwuznaczniki panów komisarzy, ludzie ci nie byliby liczyli na przyjście darmo do cudzéj własności, i byliby się tak łatwo opłacali, jak się opłacali aż do 1863 r.

Tu więc moskiewska robota, jak zawsze, wyrządziła krzywdę obu stronon.

Zakazanie obchodu unji lubelskiéj we Lwowie przez policję, wywołało tu radość niezmierną w kołach moskiewskich. Pośli oni i zdumnieli tém nowém ustępstwem Austrji. Rzeczywiście otrzymać od sąsiedniego i niby pierwszorzędnego państwa aż cztery razy w ciągu roku dowód takiéj pokory, może i skromnemu zawrócić głowę, a cóż dopiero moskalowi!... W głowie im się jednak pomieścić nie może, że policja nie ma prawa zakazać i zjazdu i uczty i sypania kopca. U nas tu, nie już policja, ale straż ziemska ma prawo zakazać jeździć konno, chodzić po

---

Tajny fundusz.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

III.

W tym samym dniu umarł we Lwowie jeden z więźniów politycznych.

Śmierć człowieka, który śród zwyczajnych akcesorji życia jawnie umiera, nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. W większém mieście powtarza się to codziennie, i tylko najbliżsi krewni i znajomi czują cios, który ich dotknął.

Inne jednak wrażenie sprawia śmierć, osłoniona grubemi murami i potrójną strażą więzienia, śmierć człowieka, który w obec mieszkańców występuje w jasnéj glorji ofiary!..

Już sama tajemniczość budzi w wyobraźni najjaskrawsze obrazy. Powstają wieści straszne, okropne. Czy mają one grunt w rzeczywistości, czy nie, o to nikt nie pyta. Wszystko jest prawdopodobne wtedy.

To też przy schyłku drugiego dnia nadeszła ze stolicy państwa sztafeta, czarną pieczęcią zamknięta, nie sprawiła na mieszkańcach miasta szczególnego wrażenia. Nawet i legat nieboszczyka monarchy nie przyszedł w porę, bo tajemnicza śmierć więźnia w kryminale karmelickim przeczyła temu legatowi jak najwyraźniéj. Nie mógł gorszéj chwili wybrać sobie więzień, aby się rozstać ze swoją kazamatą.

Wszyscy mieszkańcy byli tylko śmiercią więźnia zajęci. Śmierć monarchy odbyła się według normalnych praw natury, a w śmierci więźnia domyślano się różnych anormalności, które podchwycone przez wyobraźnię, objawiały się stosownie do warstwy mieszkańców, w najrozmaitszych i najjaskrawszych kolorach!..

I tak, ślusarz, mieszkający tuż obok muru karmelickiego, opowiadał wszystkim sąsiadom swoim, że na dzień przed śmiercią więźnia, o północy, słyszał głuchy jęk, jakim tylko człowiek na torturach jęczyć może... Czeladnik od siodlarza widział téj saméj nocy ze swego dymnika, które mu służyło za okno, na korytarzu więziennym wiele świateł ruchomych, podobnych do rozpalonych pochodni, a śród nich człowieka, który zdawał się być obnażony... Praczka jakaś na Zielonem miała opowiadać, że w tym czasie otrzymała od strażnika kryminalnego nader cienką koszulę do prania, która była cała krwią zbroczona...

Młodzież idealniéj wyobrażała sobie nieszczęśliwego bohatera. Miał on mieć w ręku wszystkie nici organizacji partyzanckiéj, a że nie czuł w sobie dosyć siły, aby wszystko w tajemnicy do końca zachować, zadał sobie sam cios śmierci, aby tajemnicę, która była własnością narodu, wraz z nim do grobu schowano!

Najwięcéj wiary znalazło opowiadanie ludzi, o których zazwyczaj się mówi, „że coś wiedzieć mogą.“ Opowiadali oni, że jeden z sędziów śledczych wpadł na szczególny pomysł, aby więźnia do zeznania przymusić. W tym celu w jednéj kazamacie, w któréj siedział przyjaciel więźnia, kazał w nocy postawić trumnę, a w trumnie położył strażnika kryminalnego, który z twarzy tego przyjaciela mógł przypominać. O północy każe budzić więznia i sam wprowadza go do kazamaty z trumną....

— Widzisz pan — ozwał się do przestraszonego więźnia — jak życzliwym ci jestem! Jako sędzia nie powinienem tego robić, ale mam litość nad tobą. Teraz możesz wszystko o nieboszczyku wyznać, a wiesz dobrze, że wyznanie takie może być pod wieloma względami dla ciebie i dla sprawy twojéj bardzo korzystném!

Nieszczęśliwy więzień miał uwierzyć tym słowom swego inkwizytora, i jeszcze téj saméj nocy pod wrażeniem trumny z nieboszczykiem, opowiedział wszystko, co wiedział o nieboszczyku... Gdy jednak na drugi dzień nieboszczyk zmartwychwstał, a biedny więzień swoje wyznanie w oczy miał mu powtórzyć, uczuł tak wielkie wyrzuty sumienia, że z rozpaczy się zagładził!..

Słowem tajemnicza, murami więzienia okryta śmierć więźnia poruszała całą ludność miasta. Ktokolwiek przechodził ulicą halicką, zatrzymywał się mimowolnie przed więzieniem karmelickiém i dziwném okiem mierzył grube, tajemnicze kraty, które wszystkie więzienne tajemnice od świata przedzielały...

I jakoś dziwnie zdarzyło się tego dnia, że przechodzących ulicą halicką było daleko więcéj, niżeli kiedyindziéj, i że wszyscy, chociaż z trwogą i obawą, patrzyli w przechodzie na orła dwugłowego, na kraty żelazne i podwójną straż, stojącą przy bramie więzienia!..

Zaniepokoiło to policję. Zwołano ajentów i nakazano im czuwać nad niezwykłym ruchem miasta.

Nad wieczorem drugiego dnia zeszło się dwóch ajentów w szynku „pod czerwonym rakiem.“ Pokrzepiając swe siły, wyczerpane całodniowém, bezowocném patrolowaniem, rozmawiali o potwornych pogłoskach, jakie krążyły po mieście wskutek śmierci więźnia politycznego.

— Wolałbym łapać złodzieja, — ozwał się jeden, — niżeli chodzić po ulicach Bóg wie za czém! Komisarz kazał nam schwytać ducha mieszkańców, jakby kto kiedy ducha mógł złapać!

— Ty nie zrozumiałeś komisarza, — odparł drugi, który jak się zdawało, stał na wyższym stopniu cywilizacji, — komisarz chce wiedzieć, jaki duch panuje między mieszkańcami miasta z powodu tak niedorzecznych pogłosek, jakie obiegają od śmierci więźnia.

Ajent łyknął ze szklanki, podumał chwilę, a westchnąwszy głęboko rzekł do towarzysza:

— Nie wiem, jak człowiek długo na tym głupim żołdzie popasać będzie. Gdy była sprawa ze złodziejami, to jeszcze jakoś można było wymaganiom służby zadość uczynić. Teraz zaś, gdy od nas żądają, abyśmy to wszystko wiedzieli, co ludzie w zamkniętych pokojach między sobą cicho rozmawiają, to już trudno wytrzymać. Wczoraj powiedział mi komisarz, że mnie odpędzi, jeśli jutro z jakim ciekawym raportem nie przyjdę. Powiada, że darmo chleb jem. A zkądże tu wziąć tego raportu?

— To prawda, — odparł zamyślony towarzysz, — służba nasza z każdym dniem trudniejsza!

— Ludzie po szynkach mówią jedno i to samo. Panowie zaś nic do nas nie mówią, a na ulicy przecież nikt nie wyjawi tego, co mu tam po głowie biega!

— Ja od tygodnia nie zrobiłem żadnego połowu! Dzisiaj wypomniał mi to komisarz.

— I zaraz powiada, że chleb darmo jemy! A jak człowieka odprawią....

Tu nastąpiła pauza między skłopotanymi o kawałek chleba ajentami. Pociągnęli kilka haustów z świeżych szklanek i zadumali się nad zagrożoną swoją przyszłością.

Nagle jeden uśmiechnął się, jakby myśl jaką uchwycił i rzekł do towarzysza:

— Przychodzi mi coś do głowy, jeśli na to przystaniesz... Jużcić bez raportu przed komisarzem stanąć nie możemy. Nawymyśla i odpędzi. Trzeba mu coś koniecznie powiedzieć...

— Ba, ja już nad tém cały dzień przemyśliwam, a nic wymyśleć nie mogę.

— Możemy powiedzieć, że podsłuchaliśmy ludzi zmawiających się na wykradzenie nieboszczyka...

— A cóż im do kata, po nieboszczyku? Woleliby przecież jakiego żywego więźnia wykraść!

— Ty mój bracie nic z tego nie rozumiesz!.. Więźnia żywego z karmelitów wykraść nie można, ale trupa można swobodnie wykopać z grobu dla różnych celów spiskowych...

Niższéj nauki towarzysz nie mógł tych słów dobrze zrozumieć. Dziwném wydało mu się wykopywanie trupa z grobu. Długo wyjaśniał mu kolega, że takie rzeczy w świecie się praktykują, a nawet opowiadał mu, że w czasach przedrewolucyjnych w Warszawie coś podobnego stać się miało.

Opowiadanie o wykopywaniu trupów dziwnie podziałało na wyobraźnię ajenta. Stanęły mu przed oczy wszystkie tragiczne akcesorja takiéj wyprawy nocnéj. Już sama myśl o tém łechtała wyobraźnię i tworzyła w niéj dziwnie fantastyczne obrazy....

Przy piątéj szklance stanęła między ajentami ostateczna umowa. Mieli niezależnie od siebie, ale równocześnie zeznać przed komisarzem, że zasłyszeli od nieznanych, lecz mocno podejrzanych ludzi coś o odkopaniu nieboszczyka więźnia po jego pogrzebie. Do tego mieli jeszcze dodać różne naprzód umówione szczegóły, które to opowiadanie prawdopodobném czyniły.

Dwa takie raporty, od dwóch ajentów równocześnie złożone, chociaż każdy z nich niby inną drogą doszedł do wiadomości o gotującym się zamachu, miały być cechą niezaprzeczonéj prawdy tego, co ajenci słyszeli. A przedewszystkiem miały udobruchać zagniewanego komisarza, i zagrożonym utratą chleba, zabezpieczyć najbliższą przyszłość!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Krynicy.

Gdyś mnie, szanowny redaktorze, żegnał na dworcu kolei w Krakowie, i kiedym ci przyrzekał list k ą p i e l o w y pełen szczegółów tak ciekawych, że nietylko do rozmaitości ale aż do odcinka będzie miał pretensję, nie sądziłem, żeby przyrzeczenie moje było zadaniem tak trudnem, tak drażliwem i niebezpiecznem nawet do spełnienia.

Trudnem, bo jak tu się zdobyć na humor i werwę, kiedy człowieka choroba i deszcz prześladuje; drażliwem, bo się stoi między nieprawdą a gniewem komisji balneologicznej; niebezpiecznem bo chwalić nie ma bardzo co, a ganiąc, narażam się na zarzut niepatrjotyzmu, na przypomnienie owego przysłowia o ptaku co swe gniazdo kala, na podejrzenie o współpracownictwo w waszym dzienniku, który, jak utrzymują, śmie podkopywać takie nawet powagi jak p. Popiel, i pozwalać sobie uwag o polskim Bossuecie, najbliższym w tej chwili moim sąsiedzie.

I sam się też pytam siebie, jaki zły duch poradził mi wyrzec słowo przyrzeczenia, co mnie, spokojnego poddanego pruskiego „polskiego pochodzenia“ spowodować mogło do mięszania się w mineralno-literackie historje?

Ale słowo się rzekło, i dotrzymać go trzeba.

Zastanawiając się jednak nad moją nierozwagą, sądzę, że prawdziwym ojcem niniejszego listu jest kelner na dworcu kolei żelaznej w Krakowie.

Przebywszy granicę pruską sądziłem, że na kilka tygodni ucho moje wolne będzie od *der, die, das*, a język ani razu nie złamie się dla wybełkotania niemieckiego wyrazu. Jechałem przecież do Galicji, do owego błogosławionego kraju kontuszów i karabel, gdzie urzędnicy nietylko powinni mówić i pisać po polsku, ale mówić i pisać poprawnie. Tymczasem w Krakowie oto, w tej Romie polskiej, w tej siedzibie sławnej *almae matris*, na dworcu kolei żelaznej przez który przewija się dziennie parę tysięcy polaków, ober-kelner po niemiecku żąda ode mnie zapłaty, a gdym się wpatrzył w niego zdziwiony i zapytał po polsku czego chce, pytanie swoje powtórzył razy kilka, zawsze w tymże samym idjomie cywilizatorów naszych.

A więc niemczyzna aż tu mnie prześladować będzie? zawołałem zrozpaczony, a w głowie mej pozostała nieprzeparta chęć podania tego monstrualnego faktu do wiadomości powszechnej. Wtedy właśnie spotkałem cię szanowny redaktorze, i pod tém

lesie własnym, grać w preferansa, albo zgromadzać się na odpust.

Niemcy tutejsi są oburzeni są ukazem o szkole rzemieślniczéj w Łodzi. Rząd mamił ich zawsze nadzieją szkoły politechnicznéj, tak potrzebnéj dla kraju, a któraby była Łódź o wiele podniosła. W téj to nadziei kapitaliści niemcy, tak warszawscy jak łódzcy i inni, bardzo liczne ponieśli ofiary pieniężne. Założono tymczasem dwa gimnazja niemieckie. Dziś jedno z tych gimnazjów — łódzkie — znoszą, a raczéj zamieniają je na ten instytut politechniczny, ale na szkołę rzemieślniczą z wykładem moskiewskim; drugie — warszawskie — zamieniają na gimnazjum czysto moskiewskie. Niemcy pytają się, na co dawali pieniądze i ponosili ofiary?

Może też wyjdzie niemcom na zdrowie.

Przybywający z prowincji chwalą dosyć tegoroczne urodzaje. Kartofle szczególniéj mają być przepyszne; żyta, grochy i po części pszenice, bardzo dobre. Lichsze nieco owsy, a jęczmiony najsłabsze.

Dobre urodzaje przy jakich takich cenach, oto jedyny ratunek, a przynajmniéj środek przeciągnienia choć jednego roku dalej dla ziemskich właścicieli naszych.

Na zakończenie mała wiadomość z Płocka. Do tamtejszych gimnazjów męzkiego i żeńskiego nie można było znaleść nauczyciela religji, któryby był chciał wykładać w języku moskiewskim. Naturalnie gniewało to moskali. Teraz dopiero znalazł się ktoś, co ich pożałował i postanowił zapobiedz ich kłopotowi. Jest to ks. Ołdakowski, który pojechał do Warszawy umyślnie, ofiarując swoje wierne służby rządowi. Osobom, które naganiają ten postępek, ksiądz O. odpowiada, że jeżeli on nie będzie uczył, to uczyć będzie młodzież religji po moskiewsku, niż gdy nikt nie będzie uczył.

Czy ten aksjomat bardzo trafia do waszego przekonania?

Kraków *27 lipca.* Wczorajsze nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiéj otworzył prezydent miasta o wpół do 6 wieczorem w przytomności 35 radców.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu z ostatniego posiedzenia odczytuje sekretarz magistratu Piotrowski odezwę c. k. delegata namiestnictwa krajowego do prezydenta miasta wystosowaną, którą to odezwą zawiadamia p. delegat namiestniczy rady miejskiéj, że opierając się na instrukcji przez ministerstwo stanu dnia 9go lipca 1867 r. wydanéj, zawiesza w imieniu władzy krajowéj wykonanie uchwały rady miejskiéj z dnia 8 czerwca r. b., o ile się odnosi do organicznéj policji miejscowéj, w myśl § 117 tymczasowego statutu dla kr. stołecznego miasta Krakowa, a to z tego powodu, że większa część zakresu działania policji miejscowéj jest w rękach c. k. dyrekcji policji krakowskiéj, która sama tylko rozporządza c. k. wojskową strażą policyjną, jako wyższym organem pomocniczym, i o organizowaniu przeto policji miejskiéj bez naruszenia ustawy, najwyższém postanowieniem z 10 lipca 1850 r. zakres działania c. k. dyrekcji policji normującéj, mowy być nie może.

Przeciw temu orzeczeniu p. delegata namiestniczego przysługuje miastu zażalenie do ministerstwa stanu i prosił o przedłużenie terminu do wywodu do 15 września, co rada przyjmując do wiadomości zatwierdza.

Następnie odczytuje sekretarz magistratu Piotrowski wykaz składek, które w przeciągu magistratu złożone zostały, i tak:

1) na trumnę, koszta pogrzebu i pomnik dla Kazimierza Wielkiego złożono dotąd: 4646 złr. 15 ct. w. a., 1247 talarów 23 sgr., 3 dukaty w złocie, 4 złr. srebrem, jednę dwuzłotówkę polską, 1 kupon na 2 złr., $3^1/_2$ rubla, 1 talar bawarski srebrny podwójny, 9 cwancygierów srebrnych, 40 groszy polskich, 2 talary srebrne (jeden z r. 1618) i 1 banknot bawarski na 5 guldenów;

2) na uczczenie pamięci Kazimierza Wielkiego wpłynęło po dzień 23 lipca r. b. 476 złr. 65 ct. w. a., jeden dukat holenderski i jeden talar saski podwójny;

3) na odbudowanie Sukiennic wpłynęło od czasu rozpisania składek do 23 lipca r. b. 577 złr. 88 ct. w. a., 300 talarów, $25^1/_2$ rubla i 20 franków w złocie.

Przy téj sposobności odczytuje tenże z polecenia prezydenta miasta odezwę rady miasta Gorlice, przesłaną na ręce radcy dra Rydzowskiego, którą tu jako naśladowania godny przykład dosłownie podajemy, brzmi ona:

„Wielmożny panie! Rada miasta Gorlice przejęta ważnością i wielkością zadania, jakie gmina miasta Krakowa z postanowieniem stanowczego przystąpienia do wielkiego dzieła odbudowy Sukiennic na siebie wzięła, i uznając ten wspaniały a świetnéj przeszłości i o potędze Polski wymownie świadczący, dziś niestety ruinie z Polską podupadły gmach jako drogocenny naszéj przeszłości zabytek, jako narodowy pomnik, przeznaczyła z funduszów miasta na cel téj odbudowy, chętny acz skromny datek pieniężny w ilości 100 złr. w. a.

„Magistrat ma zaszczyt przesłać w załączeniu ten datek na ręce W. pana z prośbą o wręczenie komu przynależy, i o doniesienie JW. prezydentowi w odpowiedzi na szanowną jego odezwę z 24 maja r. b., że rada tutejszego miasta z całéj duszy pragnie tego powodu, iż jeżeli stan funduszów gminnych nie dozwala jéj na tak wzniosły cel z większą pomocą przyjść datkiem.

„Racz WPanie przyjąć i t. d."

Następnie odczytuje sekretarz Piotrowski sprawozdanie konsulenta miejskiego dra Zyblikiewicza w sprawie gazowéj, któréj przeprowadzenie w myśl uchwały rady miejskiéj z dnia 1 lipca b. r. poleconém mu zostało, a z którego najważniejsze ustępy w streszczeniu podajemy.

Zdaniem dra Zyblikiewicza jest proces o dotrzymanie warunków kontraktu zbytecznym, albowiem kontrakt nadaje gminie w téj mierze tak wielkie prawa, iż wyrok sądowy większych jéj nadać nie może; proces przeciw towarzystwu gazowemu o wynagrodzenie szkód wynikłych ze złego oświetlenia miasta, uważa konsulent miasta za bezskuteczny, nie ma bowiem żadnego prawnego dowodu, że światło było przez kilkanaście lat złe i nie konsumowało przepisanéj ilości gazu, albowiem próby przez komisję przedsięwzięte żadnego dowodu stanowić nie mogą, a to tém mniéj, że komisja ograniczyła się na kombinacjach co do szerokości płomienia, gdy tymczasem według zdania rzeczoznawcy, i wysokość płomienia za podstawę obliczeń wziętą być winna.

Co do rozwiązania kontraktu, służy zdaniem konsulenta gminie prawo do tego, jeżeli magistrat sprawdziwszy uchybienia co do jasności płomieni kontraktem zastrzeżonéj, zawezwie towarzystwo do przywrócenia jasności należytéj, towarzystwo zaś w przeciągu trzech miesięcy takowéj nie przywróci, to orzeka magistrat rozwiązanie kontraktu nawet bez odwołania się do sądu. Nie mając jednak w téj chwili odpowiednich warunków, rozwiązania kontraktu orzekać nie można.

Dr. Zyblikiewicz doradza przeto zaprowadzenie nieustającéj kontroli, odbywanie prób i ponawianie tych prób nawet w jednym i tym samym dniu, gdy jedynie na podstawie takiéj kontroli można będzie ze spokojném sumieniem na towarzystwo nakładać kary, a w razie uporu kontrakt rozwiązać.

Zdanie szanownego konsulenta miasta zgadza się w zupełności z wnioskiem, na ostatniém posiedzeniu rady miejskiéj przez dra Rydzowskiego postawionym. Wniosku tego jednak rada wówczas nie przyjęła.

Następnie odczytuje sekretarz Piotrowski wniosek prezydenta miasta, wywołany okropném zdarzeniem, które w murach grodu naszego, a mianowicie w klasztorze pp. karmelitanek wykrytém zostało.

Wniosek ten brzmi:

Rada miasta uchwali: poleca się sekcji prawniczéj, ażeby się zastanowiła nad środkami, jakichby ze strony gminy krakowskiéj użyć wypadało, iżby podobnym, dobrą sławę i spokojność miasta naruszającym wypadkom, jaki się w klasztorze pp. karmelitanek wydarzył, raz na zawsze zapobiedz.

Sekcja przedstawi radzie miasta z tego względu wnioski, jakie uzna za stosowne.

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Przy téj sposobności podaje prezydent miasta do wiadomości rady, że ze swéj strony odezwał się do mieszkańców miasta, ostrzegając ich przed smutnemi następstwami dalszych nieporządków i zbiegowisk, że zawezwał wszystkie cechy, aby czuwały nad czeladzią swoją, łatwo nierozważnym pobudkom ulegającą, że zaprosił poważniejszych obywateli miasta, a między tymi i radców miejskich do czynnéj pomocy na mieszczan zagrożonych, co téż jak zawsze z wszelką gotowością uczynili, że zarządził nareszcie ścisły nadzór policyjny w trzech obwodach miasta przez organa miejskie do tego powołane.

Następnie radca Muczkowski, z którego inicjatywy wskutek wniosku zwołaném zostało posiedzenie nadzwyczajne, stawia i motywuje następujący wniosek:

Rada miasta uchwali: wnieść do delegacji wspólnych petycję o wstrzymanie ufortyfikowania Krakowa i o zburzenie wałów wewnętrznych, usypanych tymczasowo i doraźnie r. 1866, najszkodliwszych miastu a niezgodnych nawet z teraźniejszym systemem budowy obozów oszańcowanych.

Wniosek ten rada jednomyślnie przyjmuje.

Radca dr. Majer wnosi w imieniu komitetu zjazdem lekarskim się zajmującego.

Rada miasta uchwali: celem przyjęcia lekarzy i przyrodników w Krakowie w miesiącu sierpniu r. b. zjechać się mających, wyznacza się z funduszów miejskich 500 złr. w. a.

Wniosek ten jednomyślnie i bez dyskusji przyjęto.

Następnie radca Muczkowski, jako sprawozdawca komisji dachów ogniotrwałych, podając do wiadomości rady, że gdy w Krakowie jest na 1380 domów tylko 372 domy: okryte ogniotrwałym materjałem, komisja chcąc obywatelom w kryciu domów przyjść w pomoc, porozumiała się z tutejszą kasą oszczędności co do udzielania obywatelom pożyczek w tym celu, i przedstawia następujące wnioski:

1) przedłożony przez komisję projekt ugody zawartéj z kasą oszczędności w Krakowie, względem udzielania pożyczek na pokrycie dachów ogniotrwałych, zatwierdza się;

2) upoważnia się prezydenta i dwóch radców miejskich do podpisania téj ugody;

3) poleca się magistratowi wykonanie téj uchwały.

Po krótkiéj dyskusji, w któréj zabierali głos radcy: Chmurski, dr. Samelson, hr. Henryk Wodzicki, i dr. Strzelbicki, rada przyjęła wszystkie wnioski komisji.

O bliższych warunkach, pod jakiemi te pożyczki udzielane będą, dowiedzą się właściciele domów zapewne wkrótce z ogłoszeń magistratu, my tymczasem podajemy tylko, że udzielane one będą na lat 15 z półroczną spłatą kapitału i procentów, po 6% obliczać się mających.

Radca dr. Koczyński, jako sprawozdawca komisji sprawdzającéj wybory do rady miejskiéj wnosi:

Uznaje się ważność wszystkich wyborów dokonanych w terminach 25, 28 i 30 czerwca r. b. z wyjątkiem wyboru p. Wójcikiewicza, który zawarł z gminą kontrakt względem podatku od sycenia miodu.

Po wyjaśnieniu dr. Warszauera, że korporacja miodosytników płaci właściwie ten podatek, a nie p. Wójcikiewicz, który jest obok innych tylko jako członek téj korporacji na kontrakcie podpisanym, rada większością głosów i jego wybór ważnym uznaje.

Następnie załatwiono jeszcze kilka przedmiotów z porządku dziennego, a mianowicie odstąpiono na rzecz rządu około 38 morgów wikla miejskiego po 600 złr. za morgę; udzielono dwóm urzędnikom miejskim zaliczki trzechmiesięcznéj płacy; nabyto na własność dwie realności za 150 złr. i 3500 złr. i zapewniono trzem osobom przyjęcie do gminy w razie uzyskania obywatelstwa austrjackiego.

Nakoniec prezydent miasta podając do wiadomości rady, że wydział rachunkowy złożył sprawdzone już rachunki z roku 1868, zamyka posiedzenie o godzinie wpół do 8éj wieczorem.

Wiedeń *25 lipca*, Z powodu organizacji władz polityczno-administracyjnych wedle ustawy z dnia 19 maja 1868, zapytano się wszystkich namiestników, które sprawy według ich zdania, załatwiane dotąd przez polityczne władze powiatowe, mają być odstąpione gminom lub téż urzędom działającym w zastępstwie władz powiatowych, i jakie ułatwienia, tudzież skomplikowania należy wprowadzić w zakres działalności władz politycznych.

W skutek tego między innemi postawiono wniosek, aby oddzielić następujące, dotychczas do władz politycznych należące czynności i powierzyć władzom autonomicznym załatwianie czynności z § 102 ustawy o zarobkowaniu, wizowanie paszportów kramarzy, nadzór nad czeladzią rzemieślniczą, funkcje władz politycznych przy stowarzyszeniach, dawanie zezwolenia na mniejsze szynkownie.

Daléj postawił jeden z namiestników wniosek, celem osiągnienia pewnych skróceń i dogodności przy załatwianiu niektórych czynności, aby prawo przypuszczania cudzoziemców do samodzielnego zarobkowania odtąd służyło nie namiestnictwu, lecz władzom politycznym powiatowym, i aby prośby złożone na ręce tych ostatnich upominające się o przywileje, przesyłane były z pominięciem namiestnictwa wprost do ministra handlu i przemysłu.

Ponieważ wnioski w tym względzie czynione tyczą się nieraz przedmiotów, o których prawomocności decydują odpowiednie ministerstwa, przeto wnioski te przedstawione zostały tym ministerstwom.

Ministerstwo spraw wewnętrznych kładzie nacisk na to, że byłoby mu pożądaném, gdyby władze polityczne, składające się z bardzo niewielkiéj liczby urzędników niezbędnych, a na barki których włożono obecnie sprawy należące do zakresu zarządu finansowego, tudzież czynności władz szkolnych uwolnione zostały o ile można od załatwiania tych czynności, których zawiadowanie z wszelką dogodnością zostawione być może władzom autonomicznym.

Praga, *26 lipca. Slověnska Lipa* zwołuje we wszystkich okręgach wyborczych zgromadzenia ludowe w celu porozumienia się nad przyszłemi wyborami.

Rozdrażnienie przeciw żydom, którzy głosowali przeciw kandydatom czeskim wzrasta.

Francja.

(*N*) **Paryż** *23 lipca.* (Koresp. „Kraju.") Nowe ministerjum przyjęte zimno i wyczekująco przez opinję publiczną, utrzymało zawieszenie izby na czas nieograniczony, prawdopodobnie do października. Pisałem wam dawniéj, jak dalece krok ten był tutaj niepopularnym, i nic się pod tym względem nie zmieniło. Z jednéj strony wiele departamentów zostało bez stałych deputowanych, a wielu deputowanych nie wie, czy się ostoją w tym charakterze w obec ścisłéj kontroli izby i wszystkich protestacji, jakie będą miały czas napłynąć do weryfikacyjnych komisji; z drugiéj strony lewica, która w ciągu nagle przerwanéj sesji nie zdążyła dostatecznie zamanifestować swych antirządowych usposobień, i która wskutek tego widzi się w dwuznaczném położeniu w obec swych wyborców, sroma się i zżyma.

Rząd ma tylko jeden środek wyjścia z tego położenia, w które wprowadził izbę, a które nie będzie zbyt wygodném dla ministerjum, nie mającego w niéj zapewnionéj stanowczéj większości. Środkiem tym jest rozwiązanie izby i zwołanie nowych wyborów.

Mówiłem wam o tém dużo ostatnią razą, ale nie łudzę się nadzieją, ażeby środka tego chwycono się doraźnie, chociaż zadowoliłby on większość narodu. Nie; rząd wahać się będzie po dwakroć w krótkim przeciągu czasu wystawić Francję na agitację wyborczą; a jednak jest to środek, do których rządy prawdziwie parlamentarne uciekać się muszą zawsze, ilekroć są w wątpliwości co do prawdziwych dążeń większości.

W obecnéj chwili jednak, rząd znajduje się w trudném położeniu przejściowém, stoi na granicy pomiędzy systematem parlamentarnym a rządem czysto osobistym; nie ma jeszcze żadnéj korzyści nowego organizmu, a stary służbę mu wypowiada. Żaden krok jego nie jest stały, jasny, zdecydowany. Mianowanie p. Rouher prezesem senatu (nie dożywotnym wprawdzie, jak o tém mówiono, boby do tego potrzeba zmienić ustawę) jest jednym z tych symptomów, które niezbyt korzystnie wróżyć pozwalają o obradach nad reformami konstytucji, które niebawem rozpoczną się w senacie.

Nie jesteśmy bynajmniéj zdania, ażeby cesarz miał się raz na zawsze pozbyć usług p. Rouhera. Cesarstwo nie posiada takiéj obfitości mężów stanu, ażeby miało lekceważyć potężną indywidualność tego ministra, lecz nie zdaje nam się, żeby w kraju wolnym byli ludzie niezbędni. Instytucje prędko wychowują ludzi; a tylko niewola i służalstwo stają na zawadzie rozwojowi osobistości i kształtowaniu się charakterów politycznych.

W łonie senatu, albo i po za nim mógłby był cesarz znaleźć chwilowo człowieka oddanego sobie, któryby obradom obecnym mógł przewodniczyć bezstronnie. Tego zaś nie można żadną miarą spodziewać się po p. Rouher, którego godzina mogła przyjść późniéj. W p. Rouher jako prezesie senatu, będziemy mieli teraz albo dowód bezprzykładnéj i godność męża stanu upokarzającéj zmienności politycznéj, albo téż człowieka, który całą siłą swego wyrobionego stanowiska na szali ultra-konserwatywnéj zaważy.

Rozprawy w senacie obiecują być bardziéj interesujące, a czy ostatecznie tyle na nich wygra sprawa wolności, ile w pierwszéj chwili można było rokować, — jest to pytanie, które niedaleka przyszłość rozwiąże.

Członkowie izby, dowiedziąwszy się, że stanowczo teraz zwołani nie będą, opuścili już Paryż po większéj części. Z całego lewego środka, ze 116, zostało zaledwie z czterdziestu kilku członków, którzy na wtorkowém zebraniu uchwalili zawiesić aż do zwołania izby swą interpelację, „trwając w sformułowanych w niéj ideach i zasadach."

Lecz jeżeli lewemu środkowi łatwo było sformułować swój program, i jeżeli oczekiwanie na rezultaty działalności nowego ministerjum jest jedyném politycznem *modus vivendi* téj partji, to stanowisko demokratycznéj lewicy jest o wiele trudniejszém. Nie mówiąc już nic o nieprzejednanych, ileż w niéj odcieni pomiędzy Jul. Simonem a Thiersem, pomiędzy p. Picardem a p. Kellerem, pomiędzy Grévym a Lefévre-Pontalis'em. Jak się tu zgodzić na jeden programat wśrod tylu krzyżujących się przekonań i tylu sprzecznych amcicji! Stronnictwo to odbyło cztery walne posiedzenia i rozeszło się, nic nie zrobiwszy.

Chciano koniecznie zaprotestować, ale cała trudność była w tém: przeciw czemu? Nie przeciw zawieszeniu izby, bo to jest krok legalny i korona ma prawo chwycić się go, ilekroć to uzna za właściwe; nie przeciwko odezwie z 12 lipca, bo nie można potępiać reform, których się nie zna jeszcze. Rzeczywiście trudno bardzo zrobić krok donośny po za izbą; a nie robiąc nic, wyczekując rezultatu, co jest z ich strony jedynym krokiem politycznym, posłowie ci narażają się swemu stronnictwu, które, jak wiadomo, wyrozumiałością nie grzeszy.

Już dwa dzienniki krańcowéj opozycji *Reveil* i *Rappel*, które niedawno jeszcze wyczerpały cały słownik pochwalnych epitetów dla swych adeptów, stanowczo ich odstapiły. Za ich poduszczeniem zbierają się adresy do deputowanych, w których wybory żądają od nich zdania sprawy z bezczynnéj ich roli w izbie; a adresy te nie są niczém inném, jak votum niezaufania, za którém złożenie mandatu w ślad iść powinno.

Jeżeli niewdzięczność jest zakałą stronnictw, to nigdzie nie była ona czarniejszą jak tutaj. Zarzuty robione opozycji demokratycznéj są niesłuszne, czerpią one swe źródło w pokątnéj zawiści kilku buńczucznych pisarzy, którzy przez hałaśliwą demagogję chcą zwrócić na się uwagę, i w danéj chwili wyzyskać tę popularność jednodniową. Gor'a zwala Girondę, żeby sama znów za podścielisko swéj partji służyła.

Że jednak nie ma zgody i jedności w demokratycznéj lewicy, to fakt nie zaprzeczony; i głośno już zaczynają mówić, że p. Thiers opuszcza to stronnictwo i zbliża się do lewego środka, którego naturalnym stałby się przywódcą. Całą tę walkę wewnętrzną dopiero najbliższa sesja ujawni; dostateczny do tego materjał przygotują pojedyncze protestacje do jakich w niemożności zjednoczenia, uciec się są zmuszeni ci posłowie, na których największy nacisk cięży.

Opinja tymczasem zaczyna się zajmować zebraniem senatu, od czego nas tylko dziesięć dni oddziela. Ministerjum zajmuje się przygotowaniem projektów, nad których redakcją pp. Chasseloup-Laubat i Duvergier pracują. Na wczorajszéj radzie ministerjalnéj przedstawiono już zarys ich cesarzowi, który jak wieści chodzą, wyraził się, aby były w jak najliberalniejszym duchu wygotowane.

Jeżeli się wieść ta potwierdzi, czego sobie szczerze życzymy, trudno przewidzieć, jak prawa te przyjmie senat, którego duch reakcyjny nie jest dla nikogo tajemnicą. Rząd robi poufne wysilenia, aby tych nowych nieprzejednanych rozbroić, i jak się zdaje, uda mu się to w końcu. Senatorowie, pp. de Sartiges i Michał Chevalier, każdy w swém kole, pracują nad zmienieniem usposobień swoich kolegów.

Kilka charakterystycznych *bon môts*, wypowiedzianych przez tych sędziwych *patres conscripti* na obiedzie u p. de Sartiges, rozśmieszyło te resztki towarzystwa, jakie wśród strasznych upałów i posuchy nowin politycznych, pozostały jeszcze. Tu są w stanie przebaczyć najciaśniejszą i najciemniejszą reakcję pod warunkiem, żeby się broniła z dowcipem.

Paryż *24 lipca. Peuple Français* donosi, że cesarz polecił podsekretarzowi stanu Charles Robert, aby w departamencie Loary zbadał przyczyny tamtejszych zaburzeń robotniczych. Dziennik cesarski dodaje: „Dotychczas tylko sądy cesarskie zajmowały się tą kwestją, te jednak zapatrywały się na stosunek kapitału do pracy wyłącznie ze stanowiska prawniczego. Obecnie zaś nie idzie tylko o to, aby działać przeciwko skutkom, ale zbadać źródła same."

— *Public* donosi: „Podczas kiedy nowe ministerstwo pracuje nad projektem *senatus-consultum*, wielu członków senatu przygotowują ze swéj strony projekt reformy w celu rozszerzenia atrybucji tego ciała.

„Według myśli tych ludzi, senat powinien zajmować znowu stanowisko takie jak dawniejsza izba panów; w tym celu powiększyć trzeba działalność jego przez zaprowadzenie jawności posiedzeń i przez nadanie mu prawa krytykowania nietylko konstytucyjnéj formy ustaw, ale także ich treści. Oprócz tego zajmują się obecnie kwestją składu senatu w myśli pomnożenia krzeseł senatorskich i obsadzenia jednéj ich części członkami wybranymi przez rady jeneralne w duchu postępowym."

Zapowiedziana w ten sposób przez *Public* propaganda, odnosi się do interpelacji, dla któréj hr. Sartiges stara się między kolegami swemi zebrać potrzebną ilość podpisów.

Jak utrzymują, liczba senatorów ma być pomnożoną o 89 nowych członków senatu, to jest po jednym wybranym z 89 rad jeneralnych.

— Zachowanie się dziwne lewicy wywołuje zewsząd ostrą krytykę. Dnia 22go b. m. wieczorem przyszło do formalnéj scysji między 40-tu członkami opozycji. Wprawdzie można było przewidzieć, że ludzie takiéj barwy jak Thiers i Keller nie mogą iść w parze z ludźmi jak Bancel i Jules Favre, ale tutaj, gdzie chodziło tylko o protest izby przeciw nagłemu odroczeniu w chwili, kiedy opozycja przygotowaną już była do przeciwstawienia programowi cesarza własnego programu, nie powinno przecież było być trudném znaleźć stosowną formę, aby jednomyślnie

---

wrażeniem słuchałem słów twoich kuszących i dałem się oto zaprowadzić na kronikarskie manowce.

I jak tu lubić niemców? Nie dosyć że mnie obsypują *kreis-blattem* co tydzień, niedość że chłopakom moim psują wymowę ojczystego języka, ale oto kelner-niemiec w Krakowie stał się powodem obecnego kłopotu mego, przyczyną, że gdy nad Krynicą zawisł od kilkunastu godzin pierwszy kawałek błękitu jaki tu widziałem, gdy co żyje, a przynajmniej co rusza się wyległo na dreptak, ja oto suszę mózgownicę, żeby się z danego wywiązać słowa.

A więc jak prawdziwy turysta, opowieść moją zaczynam od chwili, gdy niebieskawe ognie wapiennych i siarczanych pieców pod Krakowem mignęły i zostały daleko za nami, a raczej od Limanowej, bo tam dopiero pierwsze brzaski poranne i ostateczne rozbudzenie się pozwoliły mi widzieć okolicę.

W Bochni już jednak poczułem, że jestem na klasycznej ziemi austrjackiego gospodarstwa. Już to, choć prusaków nie kocham, przyznać im muszę, że administrację kolejową i pocztową urządzić umieli wybornie. Nie ma pewno mieściny w Prusach, a przynajmniej bardzo niewiele takich, do którychby choć raz na dzień poczta wozowa nie przychodziła. A czy pasażerów zjawi się 10, 20 czy 50 to już kłopot urzędu pocztowego, który za to ma prawo rekwirować powozy i konie z okolicy, ma się rozumieć za zapłatą. W Prusach także poczta jest zwykle w dworcu kolei, lub bardzo blizko.

Zdziwiony więc byłem, dowiedziawszy się od towarzysza podróży, że w Bochni, od dworca do stacji pocztowej jest dobre ćwierć mili, i że jeżeli miejsca na poczcie zajęte, będę mógł sobie spokojnie czekać w Bochni choćby tydzień cały. Dopiero zobaczywszy przy kolei jakie dwadzieścia żydowskich i chłopskich wózków, szarpany, zagłuszony przez tych bocheńskich dorożkarzy, pojąłem, że gdyby poczta była przy kolei, lub gdyby przysyłała powóz pocztowy na każdy pociąg, furmani owi byliby pozbawieni zarobku, a podróżni tego malowniczego epizodu, jaki przedstawia lecenie jednokonnym wózkiem po okropnej szosie.

Na szczęście jedno jeszcze miejsce było wolne w powozie, i to mnie pozbawiło przyjemności poznania Bochni. Wiem tylko, że w hotelu (?) piwa nie ma tylko wino, bo gospodarz jest z zasady piciu piwa w czasie lata przeciwnym. Nie wiem jak tutaj, ale u nas byłaby to rzadkość tak wielka, że oberżysta o podobnych higienicznych wyobrażeniach, zrobiłby majątek jako curiosum.

Dopiero za Limanową, gdy pierwsze brzaski uderzyły w zaspane me oczy, przetarłem je, zacząłem przypatrywać się okolicy i spostrzegłem że jestem już w ziemi garbatej. Choć Karpat, ani nawet Beskid nie widać na horyzoncie, czuć przecież, że jesteśmy na pierwszych schodach wielkiego amfiteatru. Jak olbrzymie bałwany oceanu, za nami i przed nami, na prawo i na lewo wznoszą się faliste pagórki o płaskich wierzchołkach, o spadkach łagodnych. Wszystkie one prawie uprawne i obsiane i tylko najwyższe okryte są lasem jodłowym. Rzućcie na szeroki ten krajobraz uroczysty kobierzec o barwach zielonych od szmatków bielejącego już żyta, aż do ciemnego koloru ziemniaków, dodajcie tu i owdzie błękitny pasek lnu, lub purpurowy bukiet maku polnego, oświećcie to ukośnemi promieniami wschodzącego słońca, a przyznacie, że okolica taka brzydka być nie może, zwłaszcza dla wielkopolskich równin mieszkańca.

Jednakże jest ona dziwnie smętna i prawie przykre robi wrażenie. Żadnego życia, żadnego ruchu. Uprawa pól licha i zboża też bardzo nieszczególne. Zdala chyba, tu i owdzie na pochyłości pagórka, po nad strumieniem jakim, widać przyczepioną wioszczynę; przy szosie, co mil parę zobaczyć można gromadkę lichych, drewnianych z okrąglaków skleconych chałup, bez komina i prawie bez okien, słowem tak zwanych chat kurnych.

Wymówiłem wyraz, który zdaniem mojém jest plagą i zarazem wstydem Galicji. Kurna chata, to brzmi nie tak strasznie w powieści, lub poetycznym obrazku, ale w rzeczywistości kurna chata to ciemnota ludu, to źródło téj ciemnoty i wszystkich z niéj płynących nieszczęść.

Na nic się nie przydadzą towarzystwa oświaty, na nic książki i pisma ludowe, dopóki kurne istnieją chaty.

Kiedyż to chłop czytać może? Głównie i przedewszystkiem w ciągu długich, zimowych wieczorów. Otóż możnaż czytać gdy dym gryzie w oczy, gdy skulony, bo się wyprostować nie może, biedak grzeje przy ogniu ręce, a reszta ciała ziębnie od mrozu? Możnaż czytać, uczyć się, myśleć w fizycznych warunkach takich? Jak tu podnosić ducha w człowieku, który głowy podnieść nie może?

Korzystając z gór napotykanych co chwila, wchodziłem do kilku chat takich i opuszczałem każdą z bolesném, prawie rozpaczném wrażeniem. Wszędzie taż sama ciasnota, takież same ściany czarne od dymu, takież okienka maleńkie, w wielu szpary, przez które wiatr przewiewa. Najinteligentniejszy człowiek w takich norach żyć zmuszony, musi upadać i tracić wszelki zmysł potrzeb duchowych. I powtarzam raz jeszcze, że promień oświaty tylko wyjątkowo, tylko cudem wejść może do kurnéj chaty. Wyprowadzenie kominów pod nad dachy, wyrzynanie okien większych, oto pierwszy, konieczny krok na drodze oświaty. Towarzystwo w tym celu na serjo działające, oddałoby naprawdę wielką usługę krajowi.

Ale wracam do podróży mojéj. Około 9 rano kareta pocztowa zaczęła po lekko spadzistéj drodze spuszczać się w dolinę Nowego-Sącza. Tu dopiero rozwinął się krajobraz uroczy, wesoły, uśmiechnięty, malowniczy. Jest to niezawodnie jedna z najpiękniejszych okolic Galicji podtatrzańskiéj, a można się nią nacieszyć dowoli, bo spuszczanie się z góry trwa przeszło godzinę; zakręty jakie droga robi pozwalają z rozmaitych punktów krajobraz obejrzeć. A dolina ta jest nietylko malowniczą, ale zarazem płodną i bogatą. Zboża tu prześliczne, a szczególniéj jęczmień widziałem wyborny; budynki porządniejsze. W Nowym-Sączu znać już podgórską mieścinę, są tu kije jałowcowe na sprzedaż, są przepyszne jagody, słychać tu język wpół-rusiński i widać goralskie gunie.

Za Sączem okolica znów pozbywa się zwolna charakteru życia, wesołości i siły wegetacyjnéj. Pagórki choć niewiele wyższe, tracą tu już swe wdzięczne formy i mniéj są uprawne, lasy jodłowe coraz częstsze, nieszczęsne chaty kurne wyparły już wszelki inny budynek.

Krynicy nie widać aż wtedy, gdy się do niéj wjeżdża prawie, a pierwsze wrażenie wcale szczególném nie jest.

Na tle góry czarnym obrosłéj lasem, występują wprawdzie przed okiem widza domy mniejsze i większe, ale po obu stronach drogi ciągnie się stara Słotwina, rodzaj *quartier juif*, składająca się z bardzo nędznych dworków, prawie chałup.

Otoż, szanowny redaktorze, jesteśmy w Krynicy, ale tu właśnie orzech do zgryzienia ciężki. Mówić prawdę, czy chwalić wszystko hurtem, dla tego że nasze?

Coż robić! pójdę pierwszą drogą, a zresztą niech się dzieje wola Boża.

Po kilkunastu dniach oglądań, prób, zapytań, przyszedłem do przekonania, że jak wszędzie u nas tak i tutaj natura dała co tylko dać mogła. Powietrze czyste, zdrowe, przepełnione jodłowemi wyziewy, dwa źródła wzajemnie się dopełniające o przymiotach prawdziwie cudownych, okolica dość piękna, oto skarby jakie Opatrzność dała do rozporządzenia rządowi austrjackiemu i z jego ramienia postawionemu zarządowi kąpielowemu. Gdyby Krynica leżała gdzieś w Niemczech, byłaby ona dziś jedném zmiejsc, do którego dążyliby ludzie nietylko po zdrowie lecz i po wytchnienie, nie tylko ze środkowéj Europy, ale i z za oceanu.

Tymczasem, znać tu na każdym kroku nieradność biurokracji austrjackiéj i brak przedsiębierczości w naszym narodzie.

Nie ma co obwijać w bawełnę. Krynica stojąca bez kwestji na czele kąpieli polskich, licząca po parę tysięcy gości w ciągu lata, pod względem wygody i uprzyjemnienia pobytu ustępuje takiemu np. Jastrzębowi w Szlązku pruskim, który zaledwie od lat kilku jest znany, i który cieszy się, jeżeli lista przybyłych dojdzie do 800.

Choć co rok od lat kilku brak mieszkań, nowych domów niewiele przybywa, a i te które w ostatnich już czasach wybudowane zostały, dalekie są od zadosyćuczynienia wymaganiom bardzo nawet skromnym.

O dostaniu kołdry, poduszki, a często i materaca ani mowy nie ma, z wyjątkiem kilku domów, gdzie znów za taki zbytek każą sobie płacić bajecznie. Tych więc, którzy po raz pierwszy przybywają do Krynicy i którym słusznie się zdawać może, że włóczyć się z tłómokami w XIX wieku zakrawa na śmieszność, zawód tu spotka dotkliwy. Prócz siennika niedostaną nic i mogą sobie radzić, jak im się podoba. Cena mieszkań jest wysoka, ale znów nie tak jak mówią i krzyczą. Za reńskiego dziennie pokoik niewielki, to dosyć drogo, gdyby jednak pomyślano o innych wygodach, byłaby to cena znośna.

Ale cóż, w domach, gdzie 20 i więcéj mieszkańców nie można dostać nawet kawy, nawet herbaty szklanki.

Dlatego to widzimy tu ów patrjarchalny zwyczaj przyjeżdżania z kucharzami, lokajami, pannami, służącemi i t. d. I radzę téż szczerze każdemu, żeby się wybierał zawsze z całém gospodarstwem, począwszy od łyżek, aż do samowaru, jeżeli nie chce być na tysiączne narażony nieprzyjemności.

Wprawdzie w kilku domach można mieć wygody wszelkie, ale jakże za nie płacić trzeba! Ztąd téż wypływa, że choć z wyjątkiem mieszkań, Krynica jest miejscem dość taniem, przecież dla rodzin, zwłaszcza liczniejszych, staje się ona bardzo kosztowną, bo trzeba sprowadzać tabory całe.

Tych także, którzy znają grzeczność i usłużność zagranicznych gospodarzy i hotelników, razić musi niedelikatność, a raczéj gburowatość pewnych panów krynickich. Do jednego np. z tutejszych domów, zajeżdża dama pewna mocno słaba z kuzynką i służącą. Kuzynka wybiera pokój, umawia się o cenę, ale gdy rzeczy znosić mają, gospodarz żąda zapłaty z góry za cały miesiąc.

— Dlaczego? — zapytuje zdziwiona i obrażona panienka. — Wszak to hotel, płaci się dziennie.

— Tak, ale ta pani co z panią przyjechała bardzo łatwo umrzeć lada dzień może, a wtedy niełatwo o lokatora na taki pokój.

Innemu zaś gościowi także mocno choremu, radził, żeby wyjechał lub wyprowadził się, wyliczając mu zupełnie serjo wszystkie koszta, jakieby śmierć w jego domu na umierającego ściągnęła.

— Bo to panie dobrodzieju tapety trzeba nowe, meble nowe, trzy miesiące lokatornego od dnia śmierci, to nie żadne żarty.

Powiedzcie czyż to nie perła kąpielowych gospodarzy, czy to nie typ, który żywcem do komedji przenieść warto.

Jeżeli jednak Krynica pod względem mieszkań i wygody w nich ustępuje trzecio i czwarto-rzędnym kąpielom zagranicznym, to za to pod względem jedzenia o wiele je przewyższa. Można tu się żywić i tanio i wcale nieźle. Mnie szczególniéj przywykłemu do nieznośnéj kuchni niemieckiéj, polędwice tutejsze, zrazy i t. d. smakują bardzo.

Jeżeli wszakże goście kąpielowi znajdą w Krynicy niewygodne mieszkanie i niezły wikt, to już o uprzyjemnieniu im pobytu, nikt tu nie pomyślał nawet.

(Dokończenie nastąpi.)

objawić krajowi te żądania, za któremi opozycja w izbie wspólnie obstawać zamierza. Niestety jednak, zdaje się że osobiste względy odniosły zwycięztwo nad koniecznemi wymaganiami chwili i nastąpiło to nad czém ubolewać trzeba: nietylko Thiers odłączył się od dawnych przywódzców lewicy i nowych ich zwolenników, ale nawet Picard, któremu zarzucają, że przez otwartość swą wywołał rozdwojenie w obozie demokracji.

Natychmiast pp. Favre, Pelletan, Jules Simon i Bancel utworzyli komitet, do którego miał się także przyłączyć Raspail i Gambetta w celu wydania energicznego manifestu do demokratycznych wyborców Francji. Komitet ten jednak w ostatniéj chwili zadecydował, aby zaniechać wszelkiego wspólnego objawu opinji swéj aby nie uwydatnić rozdwojenia w łonie opozycji. Pozostawiono więc pojedynczym członkom, aby w osobnych odezwach odwołali się do sądu swych wyborców. Główniejsze z tych odezw wydadzą: Simon i Larrien do wyborców Girondy; Grèvy i Gagner do wyborców Jury; Esquiros i Gambetta do Marsylji; Bancel do Lyonu; Pelletan, Jules Ferry i Jules Favre do wyborców Paryża.

Prusy.

Z Oldenburga donoszą do *Köln Zeitung* o zbrojeniach pruskich.

Podczas kiedy inne fortyfikacje ze względów oszczędności mniej więcej są zaniedbane, ufortyfikowanie wybrzeży morskich postępuje szybko. Aby kosztowny materjał portowy ochronić od możliwego napadu nieprzyjacielskiego otaczają nowy „Wilhelmshaven“ wałem ziemnym a od strony jego morskiej, wznoszą kilka odrębnych fortec, które w związku z kilkoma podmorskiemi środkami fortyfikacyjnemi zamykają wjazd do Jahdy. W celu uzupełnienia fortyfikacji wybrzeżnych jeszcze tego roku przystąpią do założenia dwóch fortec na zachodniej stronie Wezery.

Włochy.

□ **Rzym.** *21 lipca.* (**Koresp. „Kraju.“**) Papież z wielkiém poddaniem się wyrokom Opatrzności przyjął wiadomość o zgonie swego brata hr. Gabrjela Mastai. Ten do najpóźniejszéj doszedł był starości, albowiem liczył 10 lat więcéj od papieża i umarł w 89 roku żywota swego. Był jednak bardzo czerstwy i doskonałém cieszył się zdrowiem, a gdyby nie pośliźnięcie się na schodach pałacu swego w Sinigalji, co go o złamanie nogi prawie koło samego biodra przyprawiło, dożyłby zapewne do stu lat, jak inni członkowie tego domu, którzy wiek cały przeżywszy poschodzili z tego świata. Pius IX. ma więc w swojéj rodzinie liczne przykłady długiego życia, nie wyłączając innego brata, który siedm lat więcéj liczy od papieża i żyje dotychczas. Kardynał Antonelli z wielkiemi ostrożnościami zawiadomił Ojca św. o zgonie hr. Gabrjela Mastai, który był głową rodu swego. Wiadomość ta silnie papieżem wstrząsnęła. Ochłonąwszy jednak z pierwszego wzruszenia prosił kardynała, aby go w samotności zostawił. Po kilku chwilach przywołał prałatów, służbę odbywających na watykańskich pokojach, i zstąpił z nimi do bazyliki św. Piotra, przyległéj jak wiadomo do watykańskiego pagórka, na którym olbrzymi gmach papieży się wznosi. Tam wszedłszy do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, modlił się długo przed ołtarzem klęczący i twarz ukrywszy w dłoniach. Gdy wyszedł z tego głębokiego rozmyślania i wewnętrznéj modlitwy, oświadczył głośno nadzieję, że Bóg duszę brata jego przyjął już do swojéj chwały. Nazajutrz zaś sam celebrował nabożeństwo za nieboszczyka w przytomności wszystkich prałatów rzymskich, którzy pośpieszyli przybyć gromadnie na ten obchód żałobny.

Papież ma trzymać do chrztu dziecię księżnéj Marji Anny saskiéj, infantki portugalskiéj. Ma go zaś wyręczyć w téj okoliczności msgr Meglia, nuncjusz przy bawarskim dworze. Otrzymawszy stosowną plenipotencję, prałat ten opuści wkrótce czyli téż już opuścił Monachjum udając się do Drezna.

Podczas gdy z Florencji coraz nowe i dokładniejsze dochodzą nas wieści o wznowieniu wrześniowéj ugody z dodatkiem dozwalającym wojsku włoskiemu zająć pewną część papiezkiego terytorjum w danych razach, ale zawsze tytułem prostéj okupacji, w urzędowych kołach tutejszych wręcz zaprzeczają cofnięciu francuzkiego wojska i utrzymują, że msgr. Chigi w ostatniéj swéj depeszy do kardynała Antonellego doniósł mu, że jest osobiście upoważniony przez cesarza Napoleona do zaprzeczenia wszystkim pogłoskom o odwołaniu załogi z Civitavecchia. Wojsko francuzkie zostałoby nadal i rozciągałoby opiekę swoją nad soborem.

W obec tak sprzecznych wiadomości zaczekać koniecznie wypada i nie śpieszyć się z przyjęciem jednego z dwojga przeciwnych zdań. Wszakże dodać potrzeba, iż oprócz że ta wiadomość o depeszy paryzkiego nuncjusza dochodzi nas z nader wysokiego źródła, to jeszcze nadto odnowione temi dniami w Civitavecchia ugody intendencji wojskowéj z liwerantami zdają się one potwierdzać. Baron Charette, pułkownik zuawów, który z Francji właśnie wraca, utrzymuje, że rozmawiał tam z nader ważnemi figurami i że jednogłośną otrzymał odpowiedź, iż wojsko okupacyjne cofniętém na teraz nie będzie. Za powód do dobréj otuchy w tym przedmiocie uważają tutaj także nominację ks. La Tour d'Auvergne na ministra spraw zagranicznych, a hr. Armand na szefa jego gabinetu. Wiadomo, że ze wszystkich dyplomatów francuzkich, którzy uwierzytelnieni byli przy Stolicy śtéj, książę La Tour d'Auvergne najbardziéj się odznaczał jawném wyznawaniem opinji całkiem zgodnych z opinjami rzymskiego dworu. Pan Armand zaś spełniał słynne *interim* październikowe 1867 r. w Rzymie, i jego to depeszom rząd papiezki powtórną francuzką interwencję był winien. Odwdzięczając się za tak nieocenioną zasługę, papież uszlachcił p. Armand hrabiowskim dyplomem, mianując go patrycjuszem rzymskim. Panowie La Tour d'Auvergne i Armand przedstawiają zatém najjaskrawszy odcień przyjaźni dla papieztwa.

Patrjarchowie i biskupi shyzmatyccy wschodni, zaproszeni na sobór przez papieża, nie przyjęli tych zaprosin za powodem Moskwy. Patrjarcha antjocheński i patrjarcha jerozolimski odesłali breve zapraszające ich do Rzymu. Patrjarcha zaś ormjański, biskup betleemski i biskup jakobitów przyjęli breve jako prywatną komunikację, lecz oświadczyli jednocześnie, iż nie przybędą na sobór. Wątpliwości nie ma, iż moskiewskie pogróżki wpłynęły na postanowienie tych pasterzy.

Zajmują się obecnie w kongregacjach przygotowawczych stałém urządzeniem biskupiéj hierarchji w sposób usuwający wszelkie nieporozumienia i sprzeczki wywiązać się mogące na soborze. Praca taka niezbędną się stawała mianowicie ze względu na uroszczenia biskupów wschodnich; z początku powierzono ją propagandzie, ale praca ta nie podobała się papieżowi, kazał ją tedy przerobić całkiem.

Temi dniami ukaże się nowy dekret kongregacji indeksu potępiający pięcioro dzieł francuzkich a jedno włoskie. Do pierwszych policzyć należy dzieło o św. Pawle apostole i *Questions contemporaines* p. Renan.

Wyświęcony został na biskupa mgr. Vannutelli mianowany delegatem apostolskim w Quito w rzeczypospolitéj równika.

Jak dowiaduję się z dobrego źródła *Correspondance de Rome* ostro zganiona została za wymyślenie polsko-moskiewsko-mazzinistowskiego spisku i konspiracji mających na celu poróżnienie narodu polskiego ze stolicą św. Redaktor się usprawiedliwiał mówiąc, że nie on to wymyślił, lecz że otworzył tylko polakom łamy swego dziennika, a partja ta korzystając z tego pozwolenia sama puściła w obieg podobne historje o spiskach, celem osobistéj obrony. Zakazano mu jednak nadal przyjmować podobne tendencyjne wieści, aby nieświadomi stosunków rzymskich nie myśleli, że stolica święta zasłania swą powagą tych, którzy w oczach swego kraju radziby się podszywali pod nią.

Rozmaitości.

Ks. Juljan Kozubski, przeor księży Karmelitów na Czerny, będący bezpośrednim zwierzchnikiem pp. Karmelitanek bosych, zawezwany przez tutejszy sąd, został zatrzymany w domu karnym. Jak się dowiadujemy z listu pisanego do nas, Barbara Ubryk została zamkniętą jeszcze za przeorstwa ś. p. ks. Sołtysika, kiedy zaś ten życie zakończył, na miejsce jego wybrano w r. 1852 przeorem w Czerny ks. Alojzego Klugiera, przybyłego z Warszawy. Zacny ten kapłan przy rewizji klasztoru Karmelitanek na Wesołéj, znalazłszy nieszczęśliwą ofiarę, wzruszony twardym jéj losem, robił osobiste starania u ówczesnego konsystorza krakowskiego, aby mogła być zwolnioną z ślubów zakonnych i wrócona na łono rodziny. Odebrał atoli odpowiedź, że tylko w Rzymie śluby tak ostréj reguły mogą być rozwiązane; przeprowadzenie atoli téj sprawy pociągnęłoby za sobą wielkie koszta. Wiadomość ta nie zraziła jednak szlachetnego kapłana, i gorąco tę sprawę wziąwszy do serca, zamierzał ją popierać, śmierć atoli przerwała chwalebne jego zamiary. Po nim godność przeora otrzymał wspomniony wyżéj ks. Juljan Kozubski.

Barbara Ubryk pod pieczołowitością doktorów: Jakóbowskiego, Blumenstocka i Harajewicza zostająca, doznaje największego z ich strony starania i z oka jéj nie spuszczają. Zawsze jednak mowa jéj bez związku myśli, przedstawia zupełny stan obłąkania. Wczoraj objawiała życzenie: „wrócenia do domu.“

Niedzielna zabawa w Wieliczce. — Afisze ogłaszające zabawę ogrodową na dochód ochronki, sprowadziły nam nadspodziewanie liczny zastęp miłych gości z Krakowa. Nielicząc bryczek, powozów, które z Krakowa i okolicy nadciągnęły po południu, sam pociąg obejmował 17-cie wagonów przepełnionych osobami, którym towarzyszył dr. Rogoziński jeden z najgorliwszych opiekunów i założycieli ochronki. Muzyka salinarna, wystrzały z moździerzy i okrzyki witały na stacji kolei przybywających gości, którzy zaraz udali się do ogrodu, pod którego cienistém zieloném sklepieniem miłe znaleźli schronienie przed skwarem słonecznym. Ogród sam przez się piękny, ze stawem i wysepką, z cienistą grabową altaną mogącą do stu ludzi pomieścić wygodnie, z malowniczemi grupami drzew; urządzający zabawę przystroili w kolorowe latarnie, chorągwie, dywany i t. d. Muzyka na trybunie przygrywała zgromadzonym. Na piaszczystéj zaś arenie przygotowanéj do tańca, odbywała się najprzód loterja fantowa pod kierownictwem p. Niedzielskiéj, któréj staraniom i pieczołowitości ochronka wiele ma do zawdzięczenia i p. Wł. Kopfa. Z loterją uwinięto się prędko. W kwandrans ani biletów, ani fantów już nie było. Poczem nastąpiły tańce, które trwały aż do zmierzchu. Wtedy dopiero cały ogród zamienił się w jakieś czarodziejskie ustronie pełne świateł kolorowych, balowych strojów, muzyki. Ognište węże przelatywały nad ciemnym stawem sypiąc iskry rozrzucające się w brylantowe kolory. Pływające młynki i inne najwymyślniejsze cacka sztuki pyrotechnicznéj bawiły całą godzinę oczy publiczności, a okręt płynący wyrzucający z siebie fontanny iskier, świec rzymskich, wywołał okrzyk podziwu i rzęsiste oklaski publiczności zalegającéj brzegi stawu. Oklaski te adresowały się wprost do p. Fischera znakomitego pyrotechnika, który niezmordowanie i z zamiłowaniem zajmował się urządzeniem tych wszystkich niespodzianek i babideł ognistych. Blask ogni bengalskich przeróżnych kolorów, oświecał grupę drzew na wyspie, na któréj towarzystwo „Muzy“ odśpiewało kilka śpiewów wśród tego magicznego, cudownego oświetlenia. Cała ta godzina spędzona nad wodą, wyglądała jak ustęp z fantastycznéj powiastki, jak śliczne marzenie. Wirowe tańce zakończyły zabawę, poczém muzyka i mieszkańcy Wieliczki odprowadzili znowu gości na kolej. Przy odgłosie pieśni „Boże coś Polskę“ i strzałach moździerzowych pociąg odjechał.

Wdzięczność należy się słusznie osobom urządzającym zabawę, któréj szlachetność celu umieli połączyć z tyloma przyjemnościami. W urządzeniu zabawy był ład i wzorowy porządek, a taniość potraw i napojów zadziwiająca.

— Dzisiaj postawienie pomnika ks. Piotra Skargi na Wawelu, oddano majstrowi kamieniarskiemu p. Hochstimowi, pod kierownictwem budowniczego p. Filipa Pokutyńskiego.

— Medalików sztuk 50 z popiersiem Kazimierza W., ofiarowanych przez p. Wacława Głowackiego dla sierot pod opieką tow. dobroczynności zostających, złożono w dniu 26 b. m. i r. na ręce Ant. Maliszewskiego nauczyciela.

— Kwotę 50 złr przez radę powiatową w Wieliczce, na rzecz rodziny ś. p. Wł. Syrokomli, pod dniem 1 czerwca r. b. nadesłaną, złożyliśmy pod dniem 20 t. m. na ręce pana Schmitta, wspólnika księgarni „Gubrynowicz i Schmitt“ we Lwowie, celem przesłania takowéj rzeczonéj rodzinie.

Kronika prowincjonalna. — *Jarosław, dnia 26 lipca.* — Po ukończonych obradach tow. pedagogicznego w Krakowie, powróciłyśmy znowu do zagród domowych. Powróciłyśmy już wprawdzie, ale tylko ciałem, bo duch nasz przylgnąwszy do téj skarbnicy przeszłości naszéj, nie może się od niego oderwać. O grodzie Krakusa! ty pomniku chwały narodu naszego... mieścisz w sobie życie duchowe, posiadasz wielką wiarę, nadzieję i miłość! a cnotami temi zasilasz każdego, kto tylko wstąpił w twoje progi. Kochaliśmy cię zawsze, lecz teraz kochamy cię podwójnie, i zwracamy ku tobie oczy, myśli i serca nasze jak Arab i Turek do Mekki. Kochamy ciebie i obywateli twoich, którzy nas tak serdecznie w murach twoich przyjęli, i jako dzieci wspólnéj matki Polski po bratersku witali. Dziękujemy radzie miejskiéj, téj orędowniczce oświaty narodowéj, która podała środki niezbędne przy takich zebraniach i uraczyła nas najserdeczniéj. Dziękujemy sz. drowi Majerowi, który nas tak serdecznie po staropolsku witał; postarawszy się poprzednio o wszelkie niezbędne potrzeby dla podjęcia przybyłych. Dziękujemy gospodarzom zgromadzenia pp. Józefczykowi, ks. Chmielewskiemu, p. Eberhardowi i wszystkim innym, których nazwisk szczegółowo nie znamy, a którzy nie szczędzili pracy i trudu, aby tylko zgromadzonym pobyt w mieście swoim uprzyjemnić. Dziękujemy także p. Winterowi, właścicielowi pierwszéj kawiarni, który pragnąc przyczynić się w przyjęciu gości, odstąpił bezpłatnie pomieszkanie dla przybyłych nauczycielek, a zacna małżonka jego zaopatrywała swoich gości we wszystkie możliwe wygody i przyjemności.

Elżbieta Pitulla — Klementyna Saja, nauczycielki.

List ten nadesłany nam przez zacne nauczycielki z przyjemnością zamieszczamy. Pragniemy tu dołączyć jeszcze jedno podziękowanie dyrektorowi szkoły trywialnéj na Kleparzu. Kilku z obecnych nauczycieli opowiadało nam z wzruszeniem, jak zacny ten człowiek całe mieszkanie zaopatrzone w kilkanaście łóżek wygodnie usłanych odstąpił kolegom, raczył ich przez cały czas pobytu, a jeżeli który przeniósł się gdzieindziéj, natychmiast szukał innego, mającego mniéj wygodne pomieszczenie, ażeby go zabrać do siebie.

Berdyczów. — W Berdyczowie odkryto straszliwą zbrodnię. Niejaki N. soldat dymisjonowany, żyjący tam od lat kilkunastu wraz z żoną, przyjmował na wychowanie dzieci małe za jednorazową opłatą 15 do 20 rubli. Zdarzało się, że każde oddane mu dziecko bardzo wkrótce umierało. Ani rodzice nie zwracali na to uwagi, ani policja. (Jacy rodzice, taka policja!) Dopiero niejaki Rebienow, prystaw policyjny wpadł na podejrzenie, i wkrótce po przyjęciu ostatniego dziecka, zrobił u N. rewizję. Dziecka już nie było. Na zapytanie co się z niém stało, N. odpowiedział, że dzieciak umarł, i że on go sam na cmentarzu pochował. Tymczasem ciałko dziecka ze śladami morderstwa znaleziono w nawozie. — Podobnych morderstw sołdat N. spełnił przeszło 20.

„Opiekun polskich dzieci,“ pismo wychodzące pod redakcją p. Aleksandra Kisielewskiego, stara się jak widać z ostatnich numerów o coraz większy rozwój i ulepszenie. Wydawnictwo dla dzieci w Galicji jest bardzo zaniedbaném, ani go porównać nie można z warszawskiemi, dla tego téż możemy śmiało polecić zacytowane pisemko jako bardzo pożyteczne.

— Proszeni jesteśmy o uzupełnienie cząstkowe opisu zajść sobotnich na kolei, podanego w dodatku nadzwyczajnym do nru 119 *Kraju.*

Rzecz się miała jak następuje:

„Urzędnik mający dyżur z dnia 24 na 25 b. m. w tutejszym dworcu kolei, zawiadomiony został około północy przez strażnika kolejnego, że na grobli kolejnéj w pobliżu dworca, w miejscu, w którém się koncentruje największy ruch przy zestawianiu pociągów i przesuwaniu wagonów, a do którego przystęp z tego powodu pilnowany jest ciągle przez czterech strażników, zgromadził się tłum publiczności.

Mając obowiązek pilnowania bezpieczeństwa osób i całości inwentarza kolei na stacji, urzędnik ten udał się natychmiast na wspomnione miejsce, a ujrzawszy bardzo mieszaną publiczność, a między nią wiele dzieci, odpowiednio do przepisów, które zabraniają obcym osobom wstępu w obręb kolei, zawezwał ją w naglący sposób do usunięcia się, aby zapobiedz bardzo możliwemu, zwłaszcza w ciemności nocnéj wypadkowi.

Otrzymawszy w odpowiedzi pogróżki i gwizdanie, z narażeniem siebie powtórzył jeszcze kilkakrotnie swoje wezwanie, popierając je przedstawieniem niebezpiecznych następstw. Jakoż w końcu ukształceńsza część zgromadzonéj publiczności uznała słuszność tychże, i wpłynąwszy na część drugą, opuściła dobrowolnie wspomnione miejsce, zanim je jeszcze stojący w pobliżu oddział wojska zajął.

Korespondencja redakcji.—Panu △ w *Jasielskiém.* Listu nie umieszczamy, albowiem korespondencja wspomniona, była już sprostowaną w naszym dzienniku na skutek listów otrzymanych wcześniéj (ob. nr. 115 *Kraju*, str. 3, łam 3).

Sprostowanie. — Z powodu pomyłki zaszłéj w ogłaszaniu składek, donosimy obecnie: że pod dniem 1 lipca r. b. p. Jan Wroński złożył: na pomnik królowéj Jadwigi 1 złr., na sybiraków 1 złr.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Józef Zalewski ob. Paweł Jaworski sędzia pokoju, Józef Kasznica profesor, Cecylja Omiecińska ob. z Warszawy Józef Bauerwertz ob. z Galicji. Józef Mazurkiewicz ob. z Ponańskiego. Wanda hr. Skórzewska w. d. z Rogowa. Honorata hr. Kwilecka z Poznania. Władysław hr. Kwilecki w. d. Adolf hr. Poniński w. d. z Poznańskiego. Jacek Siemoński w. d. Franciszek Ożegalski, Aleksander Zenon Dziewulski dziedzic dóbr z Królestwa. Edward Tołeczko w. d. z Litwy. Franciszek Idzikowski lekarz z Ostrowa. Józefat Zielonacki prof. uniwersyt. Leopold hr. Starzeński w. d. ze Lwowa. Gedeon Gedroyć ob. z Wilna: Aleksander Fuchs kup. z Częstochowy. Dr. Jan Prokop adjunkt sądowy z Tarnowa. Antoni Szwartz kupiec z Kielc. Józef Michniewski starosta z Rzeszowa. Aleksander Bykowski obw. z Siedlec. Bronisław Cyniński ob. z Królestwa. Kazimierz hr. Mołodecki w. d. z Brodów. Maksymiljanowa Baderowa w. d. z Galicji. Tekla Bańkowska ob. z Warszawy. Augustyna Zabłocka ob. z Poznania. Karolina Gzowska ob. z Królestwa, Scholastyka Łastowiecka ob. z Lublina. Ludwika Lewandowska ob. z Królestwa. Żelisław Wędrychowski w. d. z Królestwa. Ignacy Janicki profesor z Królestwa.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Aleksander Parysot ob., Onufry Wścieklica, Antoni Quapil, Antoni Waga z Warszawy, Józef Bojkowski, Michalina Czapska z Kongresówki, Henryk Kurdwanowski wł. d., Sabina Dueker wł. d., Helena hr. Dzieduszycka wł. d. z Galicji, Guido c. k. oberl. z Kober, Józef Karlitzek inż. z Wiednia, Walentyna Mogielnicka wł. d., Edward Brzeziński, W. Mogielnicki wł. d. z Rossji, Ludwik Bogacki z Krzeszowic.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Jan Tullic wł. d. z Rzepniowy, H. Orłowski ob., Teod. Karnicki wł. d., Nikod. Suchanik, Wład. Żeliński z Galicji, Jan Erlich z Węgier, Karol Schmidecki, Antoni Elsner, Emil Hesler, Teodor Schilling, R. Pischel, R. Jansen urzędnik z Prus, Juljan Wurst, Teofil Nieświatowski, Antoni Małecki c. k. radca szkol. ze Lwowa, Karol Hartman z Zürich, A. Jopolski z Królestwa, B. Wintewnik kup., E. Tansky kup. z Wiednia, Oskar Tarwid z Petersburga, Leon Dankiewicz, Wawrzyniec Bóbr, Stan. Deskur, Kazimierz Eberl, Laura Wysocka ob. z Warszawy, Łucja Konstantynowicz z Sanoka, R. Gubata z Linc.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali:* Jędrzéj Ecker urz. gór. z Jaworznia, Adam Krynski technik z Warszawy, Julja Pfab z córką wł. fabryk, Fran. bar. Dangel wł. d. z Rossji, Gustaw Wundrack z synami wł. d. z Poznania, Józef Hamburger kup. z Prus.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ministerstwo rolnictwa.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy miejscowości, gdzieby miał być ten zakład wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj otworzony, kongres wyżéj wspomnianą uchwałą z listopada roku z. uważał za stosowne obrać na ten cel Wiedeń, w którego murach jest uniwersytet i akademja techniczna, a którego okolica podaje sposobność do praktyk rolniczo-gospodarskich, jako zbiorowy punkt wszystkich interesów państwa austrjackiego. Kraje nawet, których miejscowym stosunkom nie zupełnie zdaje się odpowiadać zakład rolniczy w Wiedniu, jak Kraina, Istrja, Gorycja, Trjest i Dalmacja, przystąpiły zgodnie do uchwały kongresu założenia w Wiedniu wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj kosztem rządu, z tém jednak zastrzeżeniem, żeby miejscowe potrzeby rolnego gospodarstwa tych krajów zostały uwzględnione.

Ministerstwa jest więc zadaniem rozpatrzyć tę uchwałę i utwierdzić się, czy wstąpienie jéj w życie zapewni skutek i da potrzebną rękojmię na przyszłość, aby mogło wziąć inicjatywę w téj kwestji według ducha uchwały kongresu, przy użyciu na ten cel przeznaczonych środków dosyć znacznych, jakiemi rozporządzać może.

Gdy bowiem w skutek dualizmu państwowego okazała się konieczność utworzenia dla krajów położonych z téj strony Litawy odrębnego rolniczego zakładu, musiało ministerstwu wysoce zależeć na tém, aby nowy zakład stworzyć dla drugiéj połowy monarchji, zwłaszcza iż staraniem jego było, zasięgnąć z różnych stron zdania, szczególniéj od większych posiadaczy ziemskich, którzy się jednomyślnie oświadczyli za utworzeniem nowego takiego zakładu. Mając ich głosy i życzenia za sobą, pragnęło ministerstwo zarazem, zajmując się utworzeniem wyższéj szkoły rolniczéj dla krajów niemiecko-słowiańskich, zreorganizować w duchu potrzeb czasu statuta i założyć taką akademję rolniczą, jakiéj potrzeba tak bardzo czuć się daje, a jaka dotychczas nie istniała w państwie austrjackiém. W tym celu czyniło ministerstwo ze swéj strony wszelkie kroki dla rozeznania dokładnie téj ważnéj sprawy i nie zaniedbała niczego, dla przysposobienia i wprowadzenia w życie takiego zakładu.

Kiedy jednak rolniczy kongres objawił w tym przedmiocie wotum przeciwne, musiało ministerstwo zaniechać poprzedniego zamiaru i wziąć odtąd pod rozwagę założenie odrębnéj wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj. Zakrywać tu sobie nie można tego, iż założenie szkoły takiéj z należytą i fachową znajomością przedmiotu, jest niemałém i trudném przedsięwzięciem, przy którém tak różne potrzeby i interesa uwzględnić przychodzi, i że w téj rzeczy należy ze wszech stron postępować z wielką oględnością i rozwagą; niemniéj przeto wzięło sobie ministerstwo za szczere zadanie stworzyć instytucję wyższej doniosłości, któraby się stać mogła prawdziwą dźwignią gospodarstwa narodowego.

Podzielając zupełnie zdanie i chęci ministerstwa, znakomitości których rady ministerstwo zasięgło, oświadczyły się za utworzeniem wyższéi szkoły naukowo-rolniczéj. Są to trzej następni mężowie najkompetniejsi w Niemczech. Justus Liebig, prezes akademji umiejętności w Monachjum, profesor Juljusz Kühn, dyrektor rolniczego zakładu przy uniwersytecie w Halle i profesor dr. Albrecht Thaer, dyrektor agronomicznego zakładu przy uniwersytecie berlińskim. Prócz tego zasięgano rady w publikacjach akademji rolniczych przy uniwersytetach w Jena, w Poppelsdorf-Bonn i w Eldena-Greitswald; czerpano zarazem z memorjału wydanego w celu założenia wyższego agronomicznego zakładu w Paryżu, który rząd francuzki zamierza połączyć z muzeum historji naturalnéj, uważając dotychczasowy zakład w Grignon jako niezgodny z duchem czasu.

W duchu tedy wskazanych zasad został ułożony poniższy program w porozumieniu i ze współudziałem ministerstwa wyznań i oświecenia.

Program wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj.

§ 1. *Cel.*

Celem wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj jest udzielenie jak najwyższego możebnego wykształcenia w rolnictwie.

Ona ma na celu obmyślać ukształcenie:

1) w i ę k s z y c h p o s i a d a c z y z i e m s k i c h, uzdolnionych do rządzenia swemi dobrami z pożytkiem, kontrolowania swoich oficjalistów, zaprowadzania postępowych ulepszeń zamierzających czysty zysk: ażeby pełnili zadanie większych posiadłości ziemskich to jest, byli wzorem dla całéj krajowéj ludności i postępowali ze sprawiedliwością.

2) R z ą d c ó w d ó b r, idących z duchem czasu i umiejętności, którychby przedsiębierstwa polegały, nie na niepewnych podstawach empirycznych, lecz na pewnym gruncie odwiecznych praw natury.

3) N a u c z y c i e l i a k a d e m j i i ś r e d n i c h s z k ó ł r o l n i c z y c h, których potrzeba bardzo czuć się daje.

4) D o j r z a ł y c h i u k s z t a ł c o n y c h l u d z i, którzy z innéj sfery zamierzają przejść w sferę rolnictwa.

5) W końcu l u d z i o b z n a j m i o n y c h z u m i e j ę t n o ś c i a m i p r a w n i c z e m i, pragnących się poświęcić zawodowi administracji lub wejść do zarządu dóbr kameralnych.

§ 2. *Łączność z uniwersytetem.*

Wyższa szkoła naukowo-rolnicza stanowi sekcję osobną wydziału filozoficznego.

§ 3. *Kierunek.*

Ogólny nadzór i zarząd szkoły prowadzi kuratorja złożona:

1) z dziekana filozoficznego wydziału;
2) z delegata ministerstwa oświaty;
3) z delegata ministerstwa rolnictwa.

Bezpośredni zarząd składa się z dyrektora i kolegjum nauczycieli; to ostatnie stanowią wszyscy zwyczajni i nadzwyczajni profesorowie nauk pomocniczych.

Kuratorja jest obowiązaną odbywać przynajmniéj jedno posiedzenie w każdém półroczu.

Dyrektor zwołuje kolegjum nauczycielskie, i przewodniczy mu na posiedzeniach.

W razie przeszkody zastępuje go najstarszy z profesorów.

Na posiedzeniach prowadzi się protokół z obrad.

§ 4. *Nauczyciele.*

Grono nauczycieli wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj stanowią naprzód wszyscy z w y c z a j n i i n a d z w y c z a j n i p r o f e s o r o w i e nauk ściśle do zawodu należących.

Do tych się liczą:

Trzej profesorowie rolnictwa, mianowicie: uprawy roślin, nauki zarządu gospodarskiego i hodowania zwierząt.

Jeden profesor chemji rolniczéj.

Jeden profesor inżynierji przemysłowo-rolniczéj.

Jeden z trzech profesorów agronomję wykładających jest dyrektorem, prowadzi zarząd i kierunek zakładu, przyjmuje uczniów i t. d., znosi się w imieniu całego grona profesorów z odpowiedniemi ministerstwami.

Profesorowie zwyczajni zakładu są zarazem profesorami uniwersytetu wiedeńskiego, a każdy z nich jest obowiązany w ciągu każdego roku mieć przynajmniéj jeden wykład publiczny.

Profesorowie nadzwyczajni są używani stosownie do potrzeby.

Habilitacja docentów prywatnych odbywa się zupełnie według uniwersyteckich statutów.

Asystentów, którzy będą szczególnie wybierani z grona uczniów w zakładzie ukształconych, proponuje grono profesorów.

Do ministerstwa rolnictwa w porozumieniu z ministerstem wyznań i oświecenia należy wybór, mianowanie, powoływanie i honorowanie profesorów.

Na wykłady nauk pomocniczych uczęszczają uczniowie w uniwersytecie, lecz wolno im także słuchać tych samych przedmiotów na politechnice.

§ 5. *Uczniowie i warunki przyjęcia.*

Uczniowie wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj dzielą się na: z w y c z a j n y c h i n a d z w y c z a j n y c h.

Pierwsi otrzymują immatrykulację uniwersytecką i są rzeczywistymi uczniami uniwersytetu wiedeńskiego, drudzy są tylko wpisywani w osobną księgę wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj i nazywają się uczniami wpisanymi.

Jako u c z n i o w i e n a d z w y c z a j n i są przyjmowani ci wszyscy, którzy się wykażą:

1) ze złożenia egzaminu dojrzałości w gimnazjum;
2) z ukończenia wyższéj szkoły realnéj;
3) z ukończenia szkoły technicznéj;
4) ze złożonego egzaminu w jakimkolwiek zakładzie agronomicznym w kraju lub zagranicą.

Jako nadzwyczajni i tylko wpisani u c z n i o w i e są przyjmowani:

1) c. k. oficerowie lub urzędnicy mający ich stopień;
2) oficjaliści wyższego stopnia, którzy się wykażą z odbycia trzechletniéj praktyki gospodarskiéj;
3) nauczyciele na preparandzie, w szkołach realnych, przemysłowych i średnich zakładach rolniczych;
4) zarówno od uczniów immatrykulowanych, jakotéż i od wpisanych tylko żąda się następnie:

1) skończonych lat 18, zostający pod opieką rodziców lub opiekunów, mają złożyć świadectwo ich zezwolenia;
2) praktyki gospodarskiéj przynajmniéj jednorocznéj bez przerwy;
3) poświadczenia urzędowego, dobrego prowadzenia i nienagannych obyczajów;
4) fizycznego uzdolnienia, potrzebnego do tego zawodu.

Uwolnienie od jednego z tych warunków, może być udzielaném tylko w razach nadzwyczajnych.

Jako goście mogą być przypuszczani do wykładów, robionych doświadczeń, i t. d., tacy, którzy pragną poznać urządzenie zakładu i stworzyć sobie pojęcia o nim przez dłuższy w nim pobyt, ci potrzebują do tego pozwolenia dyrekcji.

Każdy z docentów ma prawo udzielać pozwolenia uczęszczania na swój wykład.

Tak zwyczajni jak i nadzwyczajni uczniowie wyższéj szkoły naukowo-rolniczéj uiszczają się z opłat wpisowych w dyrekcji; zwyczajni opłacają oprócz tego imatrykulację.

Czesne opłaca się w kwesturze; opłata za robione doświadczenia i ćwiczenia praktyczne składa się do rąk odpowiednich docentów.

Wiadomości telegraficzne.

Bruksela, 25 lipca. *Indépendance Belge* donosi, że konwencja względem wspólnej służby kolejowej w ostatni czwartek zredagowaną została za zgodnem porozumieniem rządu belgijskiego i francuzkiego towarzystwa kolei wschodniej, i za przystąpieniem do niej kolei niderlandzkich. Druga konwencja ustanawiająca jednakową stopę taryfy, przygotowaną już została przez komisję belgijsko-francuzką.

Paryż, 25 lipca. *Journal officiel* ogłasza dekret cesarski z d. 10 b. m. wydany w skutek sprawozdania ministra wojny, zarządzający pomnożenie liczby elewów jeneralnego sztabu. Rady jeneralne zwołane są na dzień 23 sierpnia.

Konstantynopol, 24 lipca. Mustafa-Fazyl pasza, brat wicekróla Egiptu, przybył tutaj we czwartek. Miał posłuchanie u sułtana i mianowany został członkiem rady ministerjalnej. Listy z Egiptu donoszą o wielkich uzbrojeniach, które tam teraz się robią.

Duxburg, 24 lipca. Zapuszczenie telegrafu podmorskiego dokonanem zostało; próby elektryczne wypadły jak najlepiej.

Nowy York, 24 lipca. Wszystkie dzienniki wyrażają zadowolenie ze szczęśliwego dokonania francuzko-atlantyckiego telegrafu zamorskiego i ganią usiłowania, które chciały przeszkodzić temu przedsięwzięciu

Przegląd polityczny.

Poczta południowa nie doszła nas dzisiaj aż do ostatniéj chwili. Powodem spóźnienia jest zsunięcie się z szyn pociągu towarowego pomiędzy stacjami Próchną a Chybi; pociąg osobowy wiedeński musiał więc czekać na uprzątnienie szyn.

Dyskusje w obu wydziałach delegacyjnych dla budżetu spraw zagranicznych zwróciły uwagę na politykę zagraniczną Austrji. Głównemi przedmiotami téj dyskusji były: przymierze austrjacko-francuskie i stosunek Austrji do Prus.

Oprócz tego w wydziale delegacji austrjackiéj mówiono o stosunku Austrji do Rzymu, a o ile z otrzymanego w téj chwili telegramu dowiadujemy się, w wydziale delegacji węgierskiéj była mowa o polityce austrjackiéj na Wschodzie.

Przedewszystkiém nie trzeba zapominać, że co do dyskusji tych w wydziałach zachodzi ta niedogodność, że one nie są jawne; że mają charakter prywatnych wyjaśnień, i że wiadomości podane o nich przez dzienniki, nie mogą uchodzić za autentyczne. Z tém wszystkiém z dyskusji tych tyle okazuje się pewném, że hr. Beust utrzymuje jak najlepsze stosunki z Francją; że winę mniéj dobrych stosunków z Prusami zwala na Prusy; że z kurją apostolską rzeczywiście na lepszéj pozostaje stopie aniżeliby się to zdawało z depesz zamieszczonych w czerwonéj księdze, i że nareszcie — co do polityki wschodniéj — przyznaje, iż rady udzielane Turcji w obronie ludów chrześćjańskich daje się Porcie raczéj tylko dla przyzwoitości, ale rząd dzisiejszy nie myśli wcale popierać ich silniej.

Co się tyczy komisji zajmujących się budżetem wojny, ciekawym objawem jest zmienione stanowisko obu delegacji w sprawie tego budżetu. W poprzednich latach członkowie przedlitawscy (z wyjątkiem polaków) zmniejszali i kreślili pozycje tego budżetu, węgrzy zaś paraliżowali te usiłowania. Dziś rzecz się zmieniła; dziś delegacja węgierska bierze inicjatywę w zmniejszaniu i kreśleniu pozycji budżetu wojennego. Pochodzi to po części ztąd, że Węgry są bezpieczniejsze od czasu upadku ministerstwa Bratiana, a po części ztąd, że landwera węgierska powiększa się i wzmaga, a węgrzy powiększone koszta swéj landwery chcą odbić na wydatkach wspólnych.

Turyńska *Unitá Cattolica* wyraża wielkie zadowolenie z zamianowania księcia La Tour d'Auvergne ministrem spraw zagranicznych we Francji, a jeszcze większe z wyboru na szefa gabinetu tego ministerstwa p. Armand.

„Nie można było — pisze *Unitá Cattolica* zrobić ani mądrzejszego, ani więcéj pocieszającego dla katolików wyboru, gdyż p. Armand uchodzi nietylko za człowieka zręcznego i wykształconego, ale także za człowieka religijnego i dobrze zasłużonego stolicy apostolskiéj.“

Riforma donosi, że aresztowania dziennikarzy niezawisłych i konfiskaty ich dzienników trwają ciągle. Los taki spotkał w ostatnich dniach redaktorów i wydawców dziennika *Dovere* w Genui; *Menotti* w Modenie i *Democratico* w Bergamie. Redaktor tego ostatniego dziennika adwokat Valli musiał uciec, gdyż był zagrożony aresztem.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 26 lipca. Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiéj, hr. Beust miał mowę, w któréj położył nacisk na to, że stosunki Austrji do Francji są najlepsze. — Rzekł on daléj: „Od chwili, kiedy Austrja wyrzekła się swych posiadłości włoskich, interesa i dążności Francji i Austrji są te same.“

Co się tyczy polityki wschodniéj, kanclerz oświadcza, że nie upiera się przy programie swoim z r. 1867, że pozostawia to Turcji, czy chce słuchać rad jego względem ustępstw i powolności dla ludów chrześćjańskich czy nie; że nie będzie w tym względzie wywierał nacisku na Turcję.

Co się tyczy Prus, hr Beust oświadczył, że będzie się starał o coraz przyjaźniéjsze stosunki z Prusami, dotychczas jednak starania te były bezskuteczne z powodu, że Prusy nie były im przychylne.

Paryż 27 lipca. Nieprawdą jest, że p. Latour d'Auvergne wysłał do p. Banneville notę w przedmiocie soboru. Banneville wyjeżdża w przyszłym tygodniu za urlopem do Paryża.

Journal officiel zaprzecza wiadomości podanéj w dzienniku *Gaulois*, że wojska algierskie otrzymały rozkaz być w gotowości do wsiadania na okręty.

Mac-Mahon nie przybył do Paryża.

Monitor donosi, że Don Karlos dostał się do Hiszpanji

Madryt 27 lipca. *Imparcial* donosi, że Don Karlos znajduje się na granicy hiszpańskiéj, ostatnią noc przepędził w Hendaye.

Zapewniają, że banda złożona z 250 ludzi, którą dowodzi Fristany, przeszła granicę hiszpańską.

Kursa. Wiedeń 27 lipca, god. 2 m. 15. 5% zjednoczony dług państwa 63 55.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 72.75 — Londyn 124 85.— Srebro 121.75. Dukat 5 90.— Akcje kred. 304 20.— Lombardy 276.—.— Losy z 1860 r. 104.40.— Losy z 1864 r. 122.30.— Akcje franko-austr. 134.—.—. Napoleony 9 98½ Akcje kol. galic. Kar. Lud. 251.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 207.—. — Akcje kolei połudn.wschodniéi 173.50. — Akcje Banku 759.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 124.50. —Akcje banku jen. 82.50. — Renta w srebrze 72.80. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. —.—. Usp. giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
24	2	329.56	+20.3	południ-zachodni cichy	pogoda	— —
	10	329.09	15.0	zachodni „ „	„	— —
25	6	328.87	12.2	wschodni „ „	„	— —
	2	328.39	20.3	„ „	„	— —
	10	328.09	15.2	„ „	„	— —
26	6	327.87	12.0	„ „	„	mgła
	2	327.52	23.2	wschodni spokojny	pogoda	— —
	10	327.84	16.0	„ „	„	— —
27	6	328.11	15.8	zachodni „ „	chmurno	nadranem drobny deszcz

Treść pism

czasowych, literack. i naukowych.

Kaliny Nr. 16 zawiera: Alfons Lamartine, szkic biograficzno literacki p. L. T. Rycharskiego (dok.). — Rysunki Artura Grotgera z wystawy paryzkiéj 1867 r. (drzew.) — Nawrócenie (poezja) przez Mirona Faktor, (ramotka z życia prowincjonalnego) przez Wł. Ładę (c. d.) — Ostroga, jabłko, pierścień, guzik i kawałki ornamentów znalezionych w trumnie Kazimierza W. (drzew.). Szkic humorystyczny przez W. S. — Sokrates naszych czasów (drzew.) — Kilka charakterystycznych rysów z życia Marji Stuart przez L. Lubowskiego (c. d.) — Kronika. — Rozmaitości.

Mrówki Nr. 21 zawiera: Unja Litwy z Koroną, szkic dziejowy p. Henryka Szmitta (c. d.) — Gawęda, p. Władysława Syrokomlę, urywek. — Prośba ostatnia, wiersz Karola Świdzińskiego. — Twój pocałunek, wiersz Konika Polnego. — Na wędkę, powieść Wołodego Skiby (c. d.) — Popularne odczyty Karola Libelta (c. d.) — Listy z Belgradu, przez Wł. Kozłowskiego. Niewesoły krakowiak, przez Wł. Bełzę. — Młodość, wiersz Wł. Ch. — Ułamek z życia rok 1862, p. Łukasza Wielkopolanina (c. d. — Kronika, — Składka na rzecz rodziny Syrokomli. — Nowe książki i dzienniki. — Rozmaitości. — Ogłoszenie Administracji. — Inseraty.

Wiadomości urzędowe.

Licytacje.

Sąd pow. w Dąbrowy sprzedaje w dniach 5 sierpnia 2 września i 13 października r. b. realność pod L. 33 w Skrzynce położoną na summę 3660 złr. ocenioną.

— Tenże sąd sprzedaje w tychże terminach realność w Kannie pod L. 10 położoną na sumę 495 złr. ocenioną.

— Sąd pow. w Bochni sprzedaje w dniach 26 sierpnia 30 września i 28 października r. b. gospodarstwo włościańskie w Nieszkowicach pod L. 9 położone na summę 1915 złr. ocenione.

Przedsiębierstwa.

W starostwie pow. tarnopolskim odbędzie się w d. 10 sierpnia b. r. licytacja za pomocą offert na dostawę materjału do gościńca złoczowsko-zaleszczyckiego. Cena fiskalna 4109 złr. 95 cen.

Nr. 538.

Wydział Rady Powiatowéj Krakowskiéj

podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem dostawy na budującą się drogę krajową Lubelską od Mogiły do Cła, 500 sążni kubicz. rzecznego żwiru z Wisły, a 1000 sążni kub. tłuczonego szutru z kamienia łamanego, a to ze skały Twardowskiego w Podgórzu 200 do 300 sążni kub., resztę zaś 700 do 800 sążni kub., z kamieniołamów na Krzemionkach tamże, albo w Dębnikach, Tyńcu lub Witkowicach, — odbędzie się rozprawa na podstawie ofert pisemnych w dniu 3im sierpnia r. b. o godzinie 4 popołudniu w kancelarji Wydziału powiatowego przy ulicy Sławkowskiéj, gdzie oferty przyjmowane będą do godziny 12 w południe tegóż dnia.

Oferty zawierać mają osobno ceny żądane na żwir wiślany, osobno na szuter tłuczony z kamienia ze skały Twardowskiego, a osobno z każdego wyżéj wymienionego kamieniołomu, licząc w to: wydobycie, potłuczenie, przywóz i usypanie w pryzmy po 54 stóp kub. bez względu na odległość miejsca na drodze.

Dostawa ta uskutecznioną być ma do końca listopada r. b.

Bliższe warunki téj dostawy są do przejrzenia w godzinach urzędowych w kancelarji Wydziału powiatowego.

Kraków d. 23 lipca 1869.

467(1-3) Wiceprezes **Roman Konopka.**

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 27 lipca.

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	64 —	63 50
„ w srebrze	72 75	72 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	105 —	104 50
„ „ „ 1864	123 —	122 25
Galic. obligacje indemn.	75 50	75 —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	112 25	111 25
„ Kar. Ludwika 5%	100 50	99 50
„ „ „ II emis.	93 50	92 50
„ Czerniow. I 5%	80 25	79 25
„ „ 1867	89 —	88 25
„ „ 1868	85 25	84 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	277 30	276 90
Akcje kol. K. Lud. galic.	252 —	251 —
„ kol. czerniow.	210 —	209 —
„ kol. Rudolfa	174 —	173 —
„ kol. siedmiogr.	178 --	177 —
„ kol. półn.-wsch.	172 —	171 --
„ banku narod.	761 —	758 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Ostbahn	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	144 75	143 75
„ „ hypotecz. gal.	— —	— —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	— —	— —
Losy kredytowe	165 —	163 50

	żądają	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	93 50	92 50
„ „ „ „ II emis.	91 25	90 25
„ likwidacyjne z kup.	77 75	77 —
Kolej warsz.-wied.	71 50	70 50
„ warsz.-bydg.	74 —	73 --
Ros. pr. z r. 1864	176 50	175 50
„ z r. 1866	176 —	175 —
Waluty: Srebro	122 50	121 50
Dukaty	5 95	5 86
Napoleondory	10 5	9 90
Imperiały	10 25	10 10
Courant pruski	185 --	184 —
Rosyjsk. ruble pap.	156 —	155 —
Wiedeń 24 lipca.		
5% Łączny dług państwa	63 50	63 40
5% Pożyczka srebrem	73 —	72 80
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	75 75	75 25
5% „ „ Bukow.	75 —	74 —
7% Pożycz. głodowa galic.	--- —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	761 —	759 --
Zakładu kredyt. za 200 złr.	296 90	296 70
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	377 —	376 —
Kolei Ferdynanda	2340—	2330-
„ rządowej fr.-austr.	412 —	409 —
„ południowej	268 50	267 50
„ Cesarz. Elzbiety	195 50	194 50
„ Galic. Kar. Ludwika	250 --	249 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	209 —	208 —
„ księcia Rudolfa	174 50	173 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 50	100 20

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 70	95 40
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	79 —
5% Galic. tow. kredyt.	91 —	90 50
6% „ Banku Hypot.	93 50	93 —
6% „ Banku Włośc.	93 50	93 --
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	110 —	109 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 --
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92 50	92 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91 25	90 75
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	143 50	143 —
5% „ „ „ emis. 1867	142 50	142 -
5% „ południ. na 500 fr.	122 25	121 75
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	246 —	245 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	95 25	94 75
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 -
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 50	108 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103 —	102 50
„ „ 2 emissja	96 —	95 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	83 --	82 50
„ Czern.-Suczawa „	91 50	91 --
„ Suczawa.-Jassy „	89 25	88 75
5% sr. księcia Rudolfa	93 75	93 50
Losy: Pożyczk. z r. 1839	252 —	251 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr	94 --	93 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104 40	104 20

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 75	106 25
„ z r. 1864 na 100 złr.	122 70	122 50
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	164 —	162 —
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 -
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	35 -
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	42 —	41 —
Palfy	36 50	35 50
Clary	38 50	37 50
St. Genois	34 25	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	23 50	22 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 85	103 70
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	104 —	103 80
3% Londyn za 10 f. szt.	125 35	125 25
2½% Paryż za 100 frank.	49 90	49 70
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 93	5 91
20-frank. sztuki	10 2	10 1
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 25	122 —
Lwów 24 lipca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	247 —	245 —

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	212 50	211 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	100 —	99 —
„ „ „ bez kup.	93 25	92 75
5% tow. kredyt. galic.	91 75	91 25
4% tow. kredyt. galic.	80 —	79 50
Obligi indemn. gal.	75 30	74 80
Dukat holend.	5 87	5 81
Dukat ces.	5 93	5 86
Napoleon d'or	10 10	9 98
Półimperjał ros.	10 30	10 17
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 -	121 75
Warszawa 24 lipca.	Rs. k.	Rs. k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93 16	92 66
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	92 16	91 83
Listy likwidacyjne	76 91	76 58
Półimperjały rosyjskie	-- —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 50	— —
„ „ „ z r. 1866	172 50	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	74 —	73 —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 25	9 75		
„ biała „	85	— —	10 50		
Żyto „	80	7 70	7 50		
Żyto nowe „	80	7 10	7 —		
Jęczmień „	70	5 75	4 90		
Owies „	50	5 15	5 —		
Tatarka „	75	— —	5 25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	6 25	5 50		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	6 75	6 —		
Bobik „	90	8 75	8 —		
Wyka „	90	—	— —		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)		-	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano; 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po po- Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano, o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

☞ Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniś od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera.